



DWUKROPEK:

MIESIĘCZNIK HISTORYCZNO-KULTURALNY

Jan Czochralski: ojciec współczesnej elektroniki

Maria Kuncewiczowa: wieczna cudzoziemka

Wincenty Witos: patriota mimo wszystko

Tola Mankiewiczówna: słowik na barykadach







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Dzień Drzewa	str. 4
Dzień Nauczyciela	str. 20

CO BĘDZIE GRANE

Recital fortepianowy	str. 7
----------------------	--------

ROCZNICE

Tola Mankiewiczówna	str. 9
Jan Czocharlski	str. 16
Wincenty Witos	str. 21
Maria Kuncewiczowa	str. 30
Zygmunt Wróblewski	str. 36

WARTO WIEDZIEĆ

Krzyżacy: cz.3	str. 12
----------------	---------

KLUB BIBLIOFIŁA

Peruwiańska cichosza	str. 27
----------------------	---------

SPACERKIEM PO HISTORII

Mosty w Stańczykach	str. 34
---------------------	---------

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa



Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



10 PAŹDZIERNIKA - DZIEŃ DRZEWA

Drzewa przynoszą nam korzyści społeczne, komunalne, środowiskowe i ekonomiczne.

Większość drzew i krzewów w miastach sadi się dla dekoracji oraz w celu uzyskania obszarów zacienionych. Oprócz tych wspaniałych korzyści, rośliny drzewne służą również wielu innym celom. Korzyści płynące z drzew można podzielić na korzyści społeczne, komunalne, środowiskowe i ekonomiczne.

KORZYŚCI SPOŁECZNE

Reakcja człowieka na drzewa wykracza poza zwykłe podziwianie ich piękna. W leśnym gaju czujemy się pogodni, spokojni, zrelaksowani i wyciszeni. Czujemy się tu „jak w domu”. Uspokajający wpływ pobliskich drzew i zieleni miejskiej może znacznie ograniczyć stres i zmęczenie w miejscu pracy, uspokoić ruch uliczny, a także skrócić czas rekonwalescencji po operacjach. Drzewa mają również wpływ na ograniczenie przestęp-

czości. Apartamentowce otoczone dużą ilością zieleni wykazują mniejsze wskaźniki przestępczości niż osiedla nie otoczone zielenią.

Postura, wytrzymałość i odporność drzew nadają im majestatyczne właściwości. Ze względu na ich potencjalną długowieczność drzewa sadi się często w roli żywych pomników. Często przywiązujemy się emocjonalnie do drzew które posadziliśmy sami, lub które posadzili nasi bliscy.

Silny związek między ludźmi i drzewami uwiadacza się również, gdy mieszkańcy wspólnot opowiadają się przeciw wycinaniu drzew w celu poszerzenia ulic lub protestują, aby uratować szczególnie okazałe lub historyczne okazy.

KORZYŚCI KOMUNALNE

Nawet jeśli drzewa znajdują się na prywatnych posesjach, przynoszone przez nie korzyści sięgają daleko w głąb otaczających je społeczności. Duże drzewa mogą jednak również kolidować z mediami,

widokami i budynkami znajdującymi się poza posesją, na której rosną. Właściwa selekcja i utrzymanie drzew sprawi, że udoskonalą one daną posesję i staną się jej funkcjonalnym elementem bez naruszania praw i przywilejów sąsiadów.

Drzewa miejskie spełniają często wiele funkcji architektonicznych i projektowych. Zapewniają prywatność, eksponują widoki lub zasłaniają niepożądane miejsca. Redukują odbłaski i odbicia. Organizują ruch pieszych. Mogą również łagodzić, uzupełniać lub podkreślać elementy architektury.

Drzewa wprowadzają elementy i siedliska przyrodnicze do otoczenia miejskiego, a co za tym idzie, polepszają jakość życia mieszkańców danej wspólnoty.

KORZYŚCI ŚRODOWISKOWE

Drzewa zmieniają środowisko, w którym żyjemy poprzez łagodzenie klimatu, poprawę jakości powietrza, ograniczenie odpływu wody deszczowej i udzielanie schronienia dzikim zwierzętom. Klimat lokalny zmienia się pod wpływem ekstremalnego nasłonecznienia, wiatru lub deszczu. Energia promieniowania słonecznego jest wchłaniana lub odbijana przez liście drzew w lecie i jedynie filtrowana przez nagie gałęzie drzew liściastych zimą. Im większe drzewo, tym większy efekt chłodzący, jakiego ono dostarcza. Wprowadzając drzewa do miast możemy łagodzić efekt miejskich wysp ciepła wywołowany przez chodniki i budynki.

Drzewa wpływają również na prędkość i kierunek wiatru. Im gęstsze listowie drzewa lub grupy drzew, tym większy efekt osłony. Drzewa absorbują lub spowalniają opady deszczu, deszczu ze śniegiem i gradu, co zapewnia pewien poziom ochrony dla ludzi, pojazdów i budynków. Ponadto przechwytują wodę, gromadzą jej część i spowalniają odpływanie wody deszczowej.

Drzewa, krzewy i trawniki poprawiają jakość powietrza. Liście filtrują wdychane przez nas powietrze usuwając z niego kurz i inne drobiny. Następnie deszcz wpłukuje te zanieczyszczenia w głąb ziemi. Liście wchłaniają dwutlenek węgla (gaz cieplarniany) w procesie fotosyntezy i przechowują węgiel w wyniku wzrostu. Wchłaniają również inne substancje zanieczyszczające - ozon, tlenek węgla i dwutlenek siarki - a w zamian uwalniają tlen.

Sadzenie drzew i krzewów umożliwia przywrócenie obszarów rozwiniętych do stanu bardziej naturalnego, przyciągającego ptaki i dzikie zwierzęta. Ekologiczne cykle rozwoju roślin, ich rozmnażania i rozkładu, mają miejsce zarówno na powierzchni ziemi, jak i pod



ziemią. W środowisku miejskim przywrócona zostaje naturalna harmonia.

KORZYŚCI EKONOMICZNE

Wartość nieruchomości z zaprojektowanym terenem zielonym może być o 5–20 procent wyższa niż wartość nieruchomości z niezaprojektowanym terenem zielonym.

Pojedyncze drzewa i krzewy mają pewną wartość, lecz różnorodność gatunków, rozmiarów, stanów i funkcji tych roślin utrudnia określenie ich wartości ekonomicznej. Korzyści ekonomiczne wynikające z drzew mogą być zarówno bezpośrednie, jak i pośrednie.

Korzyści bezpośrednie występują zazwyczaj w związku z kosztami energii. Koszt klimatyzacji będzie niższy w budynku zacienionym. Koszt ogrzewania będzie niższy w budynku osłoniętym od wiatru.

Drzewa zwiększają swą wartość w miarę wzrostu. Będąc częścią dobrze utrzymanego krajobrazu, mogą one zwiększyć wartość Twojego

domu. Pośrednie korzyści ekonomiczne wynikające z drzew rosnących na terenie wspólnot są jeszcze większe. Klienci płacą niższe rachunki za energię elektryczną, gdy przedsiębiorstwa energetyczne budują mniej nowych obiektów w celu spełnienia zwiększonych wymagań energetycznych, zużywają mniejsze ilości paliw kopalnych w piecach, oraz stosują mniej środków kontroli zanieczyszczenia powietrza. Wspólnoty oszczędzają pieniądze również wtedy, gdy dany obszar nie wymaga tworzenia rozbudowanej infrastruktury do zarządzania wodą pochodzącą z opadów. Oszczędności te mogą wydawać się niewielkie dla pojedynczych osób, lecz ograniczenie tych wydatków w ramach wspólnot ma często ogromne znaczenie.

DRZEWY WYMAGAJĄ INWESTYCJI

Drzewa dostarczają wiele korzyści estetycznych i ekonomicznych, lecz pociągają za sobą również pewne koszty. Inwestycja w utrzymanie drzew pomoże osiągnąć pożądane korzyści. Koszty związane z usuwaniem i zastępowaniem drzew nowymi mogą być dość wysokie. Ponadto korzyści ekonomiczne i środowiskowe dostarczane przez młode drzewo są minimalne w porównaniu z korzyściami płynącymi z dojrzałych okazów. Przedłużanie żywotności dużych, dojrzałych drzew dzięki rutynowej konserwacji może opóźnić te wydatki i zmaksymalizować zwrot kosztów.

źródło: internet

Galeria



Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska

co będzie grane ➡



Ministry of Foreign Affairs
Republic of Poland



Embassy of the Republic
of Poland in Pretoria

MUSICSCAPE
Live Stream

DWUKROPEK

Saturday 8th of November 2025 18h30

CONCERT

ISAAC VAN DER MERWE

PIANO RECITAL

*Beethoven Chopin
Rachmaninoff Bartok Ravel*

Westerford High School Rondebosch

Mount Rd entrance Admission by invitation: 083 330 9661

Leokadia Komańska

NA EKRANIE KINA

Z Nasielańskiej naszej kolonii
się czasem chodziło do kina.
Białe prześcieradło w wiejskim
domu zawieszano i w ciemnościach
akcja z dalekiego toczyła się świata.
A tatuś mnie, okruszynkę, na potężnych
swych ramionach podnosił, bym ponad
głów tłumami cokolwiek dojrzeć mogła.

Dziś, w październikowym ciotczynym
Gorzowie, przed zebraną zewsząd
publicznością twarzą stoję. Moje
życie, moją wizję wraz z innymi dzielę.
Nawet ptaki wracają - ta prawda jest
prawie banalna... W księgach
przeznaczeń czytając, ducha rodzica
mojego na właściwe poziomy unoszę.

Gorzów Wlkp, październik 2015

Andrzej Brochocki

ALBUM

układałem was przez te lata
tak jak znaczki w swoim albumie
takie rządki jeden pod drugim
madagaskar wolne miasto gdańsk
cypr guiana 1-cent magenta
prezydenci królowe i święci
ze stemplami dalekich poczt

każde miało wartość z cennika
kartagina więcej niż rzym
ona kiedyś była droższa niż ty
może przez tę woalkę z koronki
lecz to nie ma i tak znaczenia
nalepiłem te wszystkie znaczki
na swe listy do nieznanym

maj 2021 r.

Jerzy Górnicki

KRÓTKO O SOBIE

Czy potrafię kochać?
Nie umiem nienawidzić.
Czy potrafię przebaczać?
Za szybko zapominam.
Czy potrafię rezygnować?
Choruję na bulimię wyobraźni.
Czy jestem rozsądny?
Stale pożyczam swoją nadzieję.
Czy potrafię się skupić?
Za dużo przeżyłem dni.
Czy jestem cierpliwy?
Nie, bo piszę krótkie wiersze.

Warszawa, czerwiec 2015

Wiesław Janusz Mikułski

Joannie Majksner-Pińskiej

Twoje twórcze okruciny
zyspie czas
w piękny owoc miłości

Polska odżyje
w duchowym pięknie
Twojego życia

zatrzymasz czas
rozpędzony zbyt mocno

by orzeł polski
szybował po niebie
nad krzyżami świętyń

Tola Mankiewiczówna

40. rocznica śmierci

Tola Mankiewiczówna (właściwie Teodora Raabe z domu Oleksa) urodziła się 7 maja 1900 roku w Bronowie niedaleko Łomży. Za pseudonim artystyczny posłużyło jej panieńskie nazwisko matki - Mankiewicz. Dorastała w wielodzietnej chłopskiej rodzinie, ale jej dziecięce pasje nie umknęły uwadze zapracowanych rodziców.

Od najmłodszych lat przejawiała zdolności muzyczne i marzyła o scenicznej karierze. Dzięki wsparciu najbliższych, nastoletnia Tola przeprowadziła się do Warszawy, gdzie przy finansowej pomocy wuja, księdza Stanisława Mankiewicza, pobierała prywatne lekcje śpiewu u Julii Mechówny i studiowała grę na fortepianie w Konserwatorium Warszawskim.

OD ŚPIEWACZKI OPEROWEJ DO IKONY MIĘDZYWOJENNEJ REWII

Debiutowała na deskach Opery Krakowskiej. Z czasem podjęła współpracę z najsłynniejszymi scenami w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Wilnie czy we Lwowie. Kilka lat spędziła też w Mediolanie, szlifując zdolności wokalne. Tola miała wszelkie warunki, by zostać największą gwiazdą II Rzeczypospolitej. Jej aparycja – szczupła sylwetka, jasne loki i błękitne spojrzenie – przyciągała uwagę. Za pięknym wyglądem skrywała się kobieta inteligentna, ambitna oraz pracowita.

Popularność spłynęła na Tolę wraz z występami w kabarecie i rewii. Jej charyzmy nie zabrakło w „Cyruliku Warszawskim”, „Wielkiej Rewii”, „Cyganerii”, „Starej Bandzie” albo „Morskim Oku”. Do historii przeszły zaś duety Mankiewiczówny z Aleksandrem Żabczyńskim, wielkim amantem polskiego międzywojnia. Z czasem współpracowali ze sobą również na wielkim ekranie.

Utożsamiana z wizerunkiem nowoczesnej damy Mankie-



wiczówna urzekła czystym, pełnym świeżości wokalem. Zdolności interpretacyjne tekstu i sceniczne sukcesy sprawiły, że jej wszechstronny talent przykuł uwagę filmowców. Lata 30. XX wieku to złota dekada polskiej komedii muzycznej, wzbogaconej o kultowe szlagiery i ponadczasowe, humorystyczne chwytły jak manewry tożsamościowe, pomyłki i nieoczekiwana zamiana miejsc bohaterów.

Tola Mankiewiczówna odnalazła się w tych realiach brawurowo i szybko została jedną z ulubienic publiczności.

DIWA PRZEDWOJENNYCH KOMEDII MUZYCZNYCH

Pierwsza rola filmowa Toli pochodzi z filmu Juliusza Gardana „10 proc. dla mnie” (1933). Stworzyła tu zabawny portret dziewczyny z prowincji, która mimo sprzeciwu rodziny stara się walczyć o zakazaną miłość. Reżyser zadbał oczywiście o wyeksponowanie jej „słowiczego” wokalów, wprowadzając do fabuły piosenkę „Albo nikt, albo ty...”.

Kolejne projekty Toli obejmowały współpracę z jednym z najzdolniejszych twórców dekady Michałem Waszyńskim przy „Paradzie rezerwistów” (film zaginiony) czy „Co mój mąż robi w nocy...” (1934). Z tego ostatniego pochodzi największy przebój z repertuaru Mankiewiczówny – „Odrobina szczęścia w miłości”.



W 1937 roku Tola wystąpiła w swej najsłynniejszej komedii „Pani minister tańczy” Juliusza Gardana. Stała przed niemałym wyzwaniem stworzenia podwójnej roli. Mankiewiczówna wcieliła się bowiem w Zuzannę stojącą na czele Ministerstwa Ochrony Moralności Publicznej i jej siostrę bliźniaczkę, Lolę, pracującą na co dzień jako artystka rewiowa.

Mankiewiczówna doskonale oddała dwa sprzeczne charakterystyki bohaterek – frywolność i lekką duszę Loli, a także zasadniczość pani minister, która wprowadza m.in. prohibicję. Film nie podbiłby serc szerokiej publiczności, gdyby nie obecność wątku romantycznego. Identyczny wygląd siostr prowadzi do prze zabawnych perypetii z hrabią de Santis (w tej roli Aleksander Żabczyński) w centrum zamieszania.

“ODROBINA SZCZĘŚCIA W MIŁOŚCI”

Od 1935 roku Tola Mankiewiczówna pozostawała w szczęśliwym małżeństwie z Tadeuszem Raabe. Mężczyzna dla ukochanej przyjął chrzest w kościele ewangelicko-reformowanym. Biorąc pod uwagę ich profesje i pochodzenie, można by mylnie wywnioskować, że łączyło ich wyłącznie uczucie. Ona była artystką z chłopskiego domu, on skupionym na “przyziemnych” kwestiach adwokatem z okazałym, rodzinnym majątkiem.

Tadeusz prywatnie pozostawał jednak wielkim pasjonatem sztuki, w wolnych chwilach tworzył wiersze, a jego niepozorne oblicze wrażliwca podbiło iście liryczną naturę Toli. Kochali się i szanowali, według relacji przyjaciół byli nierozłączni. Gdy obowiązki zawodowe sprawiły, że musieli się rozdzielić, nie odchodzili na dłużej od telefonów, aby relacjonować każdą chwilę spędzoną osobno.

II wojna światowa stanęła na drodze dalszego szczęścia pary. Nie udało im się spełnić marzenia o powiększeniu rodziny. Nie wyjechali też do Stanów Zjednoczonych, gdzie Tola miała odbyć tournée i zagrać w filmie z Janem Kiepurą. Kto wie, gdyby nie największy konflikt zbrojny w dziejach ludzkości, być może zostałyaby gwiazdą Hollywood? Tymczasem po wybuchu wojny Tola występowała w białostockim Teatrze Polskim, później wróciła do stolicy, gdzie do powstawania warszawskiego śpiewała w kawiarni “U Aktorek”.

WOJENNA ROZŁĄKA

Zawodowe trudności i niepowodzenia były niczym w porównaniu z dramatem, który dotknął Tadeusza Raabe. Żydowskie pochodzenie męża Toli stanowiło jedno z największych zagrożeń podczas II wojny światowej. Mężczyzna został aresztowany przez gestapo. Łapówka przekazana przez artystkę ocaliła mu życie, ale nie zakończyła wojennej zawieruchy.

Tuż po przeprowadzce małżeństwa do Białegostoku



Tadeusz wpadł tym razem w czerwone sidła. Rosjanie wywieźli go do Kazachstanu. Tola była

przekonana, że straciła miłość swojego życia na zawsze. Odnaleźli się dopiero po wojnie w 1945 roku. Tadeusza miała ocalić znajomość języka rosyjskiego i prawnicze wykształcenie, z których to powodu pracował jako radca prawny.

Mieli siebie, ale manipulacje okupanta doprowadziły do utraty rodzinnego majątku Raabów. Ledwo wzięli koniec z końcem, przez pewien czas mieszkali w Radomiu w nadziei na poprawę warunków bytowych. Warszawa nie dawała im jednak o sobie zapomnieć. Już w 1946 roku wrócili do stolicy, ale Toli nie udało się odbudować skali przedwojennej popularności w kinie. Zmieniła się nie tylko publiczność naznaczona traumą okrucieństwa, ale i sama władza propagująca socrealistyczne wzorce w sztuce.

“JESIENNE RÓŻE”

Tola nie chciała grać w filmach wyrażających marksistowską ideologię. Poza tym władze PRL-u nie uwzględniały jej (jak i wielu pozostałych gwiazd przedwojennej kinematografii) w produkcjach zrywających z tym, co przez lata wypracowali polscy twórcy. Była reliktem minionej epoki. Pocieszenie znalazła na estradzie. Mimo licznych koncertów, z Tadeuszem żyli skromnie, gdyż wszelkie nadprogramowe finanse przekazywali na cele charytatywne.

W latach 60. aktywność zawodową Toli ograniczyły problemy z sercem. W dodatku musiała zaopiekować się podupadającym na zdrowiu mężem. Jej ukochany Tadeusz odszedł w 1975 roku. Tola nie pokochała innego mężczyzny. Tadeusza przeżyła o dekadę. Spadek po mężu



przeznaczyła na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, choć sama otrzymywała głodową rentę 1060 zł. Szczodra ikona międzywojnia odeszła 27 października 1985 roku.

Paula Apanowicz

KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey-Grabowska

O JEDNO SŁOWO

O jedno słowo za dużo
o jedną kroplę więcej
I powódź
i zniszczenie
którego naprawić nie można

Zawiesić słowo w próżni
i krople jeszcze w powietrzu

Niech wiatr rozwieje zamysł
i zdanie przed wymówieniem



Krzyżacy. Upadek Zakonu.

Sławomir Maszewski

Pokój toruński z 1411 roku poważnie osłabił Zakon Krzyżacki, ale nie pozbawił go możliwości działania, zarówno zbrojnego, jak i dyplomatycznego. Z tym, że jego możliwości ofensywne były już mocno ograniczone. Inicjatywę przejęła Polska.

WOJNA GŁODOWA 1414

Już w roku 1414 wybuchła nowa wojna. Sprowokowali ją Polacy, którzy zażądali zwrotu Pomorza Gdańskiego, ziemi chełmińskiej i wszystkich posiadłości Zakonu znajdujących się w ziemiach należących niegdyś do Polski. W trakcie tej kampanii nie doszło do starć w polu, bowiem Krzyżacy zamknęli się w zamkach i grodach. Zastosowana przez Krzyżaków taktyka niszczenia zbóż na polach oraz młynów i piekarni stała się przyczyną trudności aprowizacyjnych w armii Jagiełły (stąd nazwa wojny!) Siły polsko-litewskie dotarły aż do Elbląga, niszcząc po drodze kraj najbogatszą część państwa zakonnego. W tej sytuacji zawarto rozejm, a spór miał rozstrząsnąć sobór w Konstancji.

SOBÓR W KONSTANCJI

Sobór zwołano, aby rozwiązać kilka istotnych dla papieżstwa problemów. Po pierwsze należało położyć kres bulwersującej Europę wielkiej schizmie zachodniej, czyli współistnienia od 1378 roku dwóch a potem trzech ośrodków papieskich: w Rzymie, Awinionie i Pizie. Ponadto należało rozstrzygnąć ostatecznie sprawę herezji Johna Wyclifa oraz czeskiego reformatora Jana Husa. Ten ostatni mimo gwarancji bezpieczeństwa ze strony króla Zygmunta Luksemburczyka, został podczas soboru skazany na śmierć i spalony na stosie 6 lipca 1415 roku. W cieniu tych wydarzeń sobór rozpatrywał też spór polsko-krzyżacki. Doszło do ostrej walki propagandowej między adwersarzami. Reprezentujący stronę krzyżacką, dominikanin Jan Falkenberg napisał serię paszkwilów zarzucających Jagielle i Litwinom pogaństwo. Z kolei Polacy, którym przewodniczył arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba podjęli kontratak i doprowadzili do uwięzienia paszkwilanta. Akademikę Krakowską na soborze reprezentował rektor Paweł

Włodkowic. W lipcu 1415 roku wystąpił on z odważnym traktatem: „O władzy papieskiej i cesarskiej nad niewiernymi”. Traktat godził w politykę Zakonu Krzyżackiego i cesarza Zygmunta Luksemburczyka wobec pogan. Poddając krytyce postępowanie Krzyżaków wobec Polski i Litwy Włodkowic przekonywał, iż:

„Niewiernym, choćby nie uznawali cesarza rzymskiego, nie godzi się zabierać praw ich posiadłości lub przywilejów, ponieważ posiadają je bez grzechu, za sprawę Boga, który to wszystko bez różnicy stworzył dla człowieka [...]”.

Pisma cesarskie udzielone Krzyżakom albo innym w sprawie zajęcia ziem niewiernych, są oszustwem, ponieważ nikt nie może nadać tego, czego nie posiada; ani dokumenty papieża, ani cesarza nie mają mocy dawania takich uprawnień [...]. Krzyżacy walczący ze spokojnymi niewiernymi, a raczej ich napadającymi, nigdy nie prowadzili wojny sprawiedliwej. Wszelkie prawo potępia tych, którzy zwalczają pragnących żyć w pokoju, a mianowicie prawo boskie mówiące: „Nie zabijaj, nie kradnij”, a prawo naturalne w słowach: „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”.

Warto zauważyć, że te odważne, nieomal heretyckie słowa, skierowane przeciwko papieżstwu i cesarstwu, padły dokładnie w chwili, kiedy płonął stos, na którym za herezję ginął Jan Hus. Jak widać odwagi Polakom nie brakowało. Sobór zajął jednak stanowisko przychylne Krzyżakom, co doprowadziło wkrótce do wznowienia walk.

WOJNA 1419 – 1422

Konflikt ten był serią wypraw do państwa zakonnego w latach 1419, 1420 i 1422. Toczył się przy wyraźnej przewadze strony polskiej. Nie przyniósł jednak pożądanego rozstrzygnięcia, gdyż siły polsko-litewskie nie były w stanie zdobyć świetnie umocnionych i zaopatrzonych w żywność warowni krzyżackich. Trzeba więc było znowu odwołać się do rokowań. Zakończył je pokój nad jeziorem Mełno koło

Radzyna Chelmińskiego. Na jego mocy Krzyżacy zrzekli się bezwarunkowo Żmudzi i zwrócili Polsce Niezawę. Oznaczało to definitywne załatwienie postulatów Litwy, która od tej pory straciła zainteresowanie konfliktem i przestała udzielać pomocy Polsce.

WOJNA ZE ŚWIDRYGIELŁĄ 1431-1435

W 1431 roku Krzyżacy wmieszali się w wojnę domową na Litwie stając po stronie księcia Świdrygiełły reprezentującego interesy separatystycznie nastawionego prawosławnego bojarstwa litewskiego i ruskiego. Aby umożliwić separatystom litewskim zajęcie grodów i miast, Krzyżacy najechali i spłądowali ziemię dobrzyńską, Kujawy i część Wielkopolski. W roku 1433 doszło do odwetowej wyprawy polskiej pod wodzą Sędziwoja Ostroroga. W wyprawie wzięli udział husyci zwani „sierotkami” (z powodu braku monarchy) pod dowództwem Jana Czapka z Sanu. Wyprawa poraziła Krzyżaków, niszcząc ich posiadłości pomorskie i Nową Marchię (trzymaną przejściowo w zastawie od Brandenburczyków). Jednak niekarne polskie pospolite ruszenie nadal nie było w stanie zdobyć warownych zamków krzyżackich.

Z kolei Zakon posługując się wojskami najemnymi poważnie nadwęgzył stan swoich finansów. Rosnący fiskalizm budził coraz większy opór szlachty pruskiej. Po klęsce zadanej Świdrygiełł pod Oszmianą 9 grudnia 1432 roku zmuszono Krzyżaków do 12-letniego rozejmu (1433). Osamotniony Świdrygiełło 1 września 1435 roku poniósł ostateczną klęskę pod Wiłkomierzem nad rzeką Świętą, a Krzyżacy pod wpływem stanów pruskich podpisali w roku 1435 pokój z Polską w Brześciu Kujawskim. Na jego mocy Polska uzyskała prawo swobodnego handlu wzdłuż Wisły i w Prusach, zaś rycerstwo i mieszczaństwo obu państw prawo opcji (swobodę przesiedlania się). Stany pruskie stały się gwarantem tego pokoju z prawem wypowiedzenia posłuszeństwa Zakonowi w przypadku naruszenia jego postanowień.

WOJNA TRZYNASTOLETNI (6 IX 1454 – 19 X 1466)

Narastający opór społeczeństwa pruskiego wobec Zakonu doprowadził 13 marca 1440 roku do powołania w Kwidzynie Związku Pruskiego, reprezentacji stanów pruskich koordynującej przestrzeganie zapisów traktatu brzeskiego. Zrazu Związek tolerowano, ale w roku 1453 wlk. mistrz Ludwik von Ehrlichshausen doprowadził do jego rozwiązania. W tej sytuacji Tajna Rada Związku wypowiedziała Zakonowi posłuszeństwo 6 lutego 1454 roku i we-



Kronika Soboru w Konstancji autorstwa Ulricha Richental'a, Scena - Spotkanie uczonych, biskupów, kardynałów i papieża Jana XXIII w katedrze w Konstancji

zwała do powstania. Związkowcom udało się zająć część twierdz krzyżackich, zwłaszcza w Toruniu, Elblągu i Gdańsku. Ostatecznie w rękach Zakonu pozostał tylko Malbork, Sztum i Chojnice. Poselstwo pruskie z Janem Bażyńskim na czele dotarło do Krakowa i uzyskało 6 marca 1454 roku akt inkorporacji Prus do Rzeczypospolitej. Oznaczało to wybuch wojny.

Wbrew przewidywaniom nie okazała się ona konfliktem krótkotrwałym. Polskie pospolite ruszenie zgromadzone pod Cerekwicą i Opokami na Kujawach miało się bić zażądało przywilejów, a potem 18 września 1454 roku poniosło klęskę w bitwie pod Chojnicami, pokonane przez najemników niemieckich pod wodzą Bernarda Szumborskiego. Wiosną 1455 roku zawarto rozejm, który potrwał do października. W dniu 24 września 1455 roku papież Kalikst III ekskomunikował Związek Pruski. Wznowienie walk przez Rzeczpospolitą wymagało znacznych funduszy dla wystawienia wojsk zaciężnych zdolnych dorównać przeciwnikowi. O sukcesie zaczęły decydować możliwości finansowe. Krzyżacy dwukrotnie tracili Malbork wykupiony po raz pierwszy z rąk kondotiera Oldrzych Czerwonki wiosną 1457 (Kazimierz Jagiellończyk wjechał doń uroczyście 8 czerwca 1457), po raz drugi w roku 1460. Mimo kilkukrotnych ekskomunik rzucanych na Kazimierza Jagiellończyka z dalekiego Rzymu, monarcha nie ustąpił i po prostu zakazał polskim biskupom ich ogłaszania w kościołach. Tak więc ta próba wsparcia Zakonu skończyła się fiaskiem.

W toczącym się konflikcie do roku 1461 przewagę mieli Krzyżacy. Losy wojny zmieniła jednak seria zwycięstw polskich. W dniu 17 września 1462 roku w bitwie pod Świecinem nad jeziorem Żarnowieckim dwutysięczna armia zaciężna pod wodzą Piotra Dunina rozbiła trzytysięczny korpus krzyżackich wojsk najemnych weneckiego kondotiera Raveneka. Rok później, 15 września

1463 roku na wodach Zalewu Wiślanego flota miast pruskich pokonała liczniejszą flotę krzyżacką. W styczniu 1464 roku Polacy zdobyli Gniew, w lipcu 1466 roku zajęli Starogard, a we wrześniu Chojnice odcinając Zakon od komunikacji lądowej z Niemcami. W tej sytuacji Krzyżacy rozpoczęli 23 września 1466 roku rokowania w Nieszawie, które zakończyły się podpisaniem drugiego pokoju toruńskiego, 19 września 1466 roku. Na mocy jego postanowień Polska odzyskała Pomorze Gdańskie, które odtąd zwano Prusami Królewskimi i ziemię chełmińską oraz przyłączyła Powiśle z Malborkiem i Elblągiem oraz Warmię (księstwo biskupie). Pozostała część państwa zakonnego, zwana Prusami Krzyżackimi ze stolicą w Królewcu, miała być od tej pory lennem Rzeczypospolitej. Wielki mistrz miał wejść w skład rady królewskiej jako senator Rzeczypospolitej. W ciągu sześciu miesięcy od wyboru każdy wielki mistrz miał stawić się przed królem polskim i złożyć mu przysięgę na zachowanie warunków pokoju toruńskiego. Warunki terytorialne pokoju nie pokrywały się z decyzją królewską o inkorporacji, co było efektem twardego oporu Krzyżaków i zapowiedzią następnych konfliktów.

WOJNA POPIA 1477-1479

Po wojnie trzynastoletniej Krzyżacy usiłowali odzyskać część utraconych terytoriów. Pretekstem do kolejnej wojny stała się sprawa obsady biskupstwa warmińskiego. Król wysunął na stanowisko biskupa Warmii swojego nominata Wincentego Kielbasę, zaś kapituła warmińska wybrała na to stanowisko stronnika Zakonu Mikołaja Tungena, którą to kandydaturę zatwierdził papież Paweł II.

W roku 1472 w porozumieniu z Krzyżakami i królem węgierskim Maciejem Korwinem Tungen zajął część ziem Warmii. Pod pretekstem pomocy dla biskupa w 1477 roku wlk. mistrz Marcin Truchsess von Wetzhausen najechał ziemię chełmińską i odmówił złożenia hołdu lennego królowi polskiemu. Wojska królewskie wkroczyły na Warmię w roku 1479 i Tungen oraz wlk. mistrz zostali zmuszeni do poddania się, gdyż Maciej Korwin walczący z Polską na południu zawarł pokój z Kazimierzem Jagiellończykiem. Ostatecznie król zatwierdził Tungena na biskupstwie, ale z chwilą jego śmierci w 1489 roku zatarg wybuchł na nowo. Kapituła warmińska wybrała wówczas samowolnie Łukasza Watzenrode (jego siostra była matką Mikołaja Kopernika). Konflikt o obsadę biskupstwa trwał aż do śmierci Kazimierza Jagiellończyka.



II pokój toruński na obrazie M. Jaroczyńskiego

WOJNA Z LAT 1519 - 1521

Zaniepokojeni perspektywą planowanego przez króla Jana Olbrachta przeniesienia Krzyżaków na Podole, by tam walczyli przeciw Turkom, dostojnicy Zakonu postanowili wybrać na wielkiego mistrza znaczącego księcia Rzeszy. W 1498 roku został nim Fryderyk saski, który odmówił złożenia hołdu królowi polskiemu. Podobnie uczynił wybrany w 1511 roku siostrzeniec Zygmunta I Starego, Albrecht Hohenzollern. Próbował on w sojuszu z cesarstwem niemieckim i Rosją podjąć walkę o odzyskanie niezależności państwa zakonnego. Doprowadziło to do ostatniej wojny polsko-krzyżackiej. Stare mury zakonnych warowni nie mogły się ostać pod ogniem nowej artylerii. Wojska polskie podeszły aż pod Królewiec, ale ustąpiły nie zdobywszy miasta. Atak najemników krzyżackich z Nowej Marchii próbujących zdobyć Gdańsk nie powiódł się. Nie mogli przeprawić się przez Wisłę i zostali zmuszeni do odwrotu. Zakon nie mógł prowadzić długotrwałej wojny, nie pozwalał na to stan finansów, ale i liczebność zakonników. W 1525 roku było już tylko 50 braci-rycerzy! Toteż w 1521 roku musieli poprosić o rozejm. Aby uratować swoje panowanie w Prusach Albrecht Hohenzollern zdecydował się na sekularyzację Zakonu i przekształcenie go w świeckie, luteranckie państwo. W dniu 8 kwietnia 1525 roku podpisał w Krakowie traktat pokojowy, a w dwa dni później (10 kwietnia) na krakowskim rynku złożył królowi polskiemu hołd lenny, jako świecki zwierzchnik Prus Książęcych. Traktat krakowski sankcjonował sekularyzację państwa zakonnego i stanowił, że Księstwo Pruskie ma pozostać w dziedzicznym władaniu potomków Albrechta, a w razie ich wymarcia jego braci. Książę miał być polskim senatorem, zaś Rzeczpospolita zyskiwała prawo powoływania sądu apelacyjnego do rozstrzygania sporów między księciem a jego poddanymi. Książę pruski miał ponadto udzielać pomocy militarnej i finansowej przeciw wrogom Rzeczypospolitej i składać hołd każdemu monarsze polskiemu. Był to koniec pruskiej gałęzi Zakonu. W ten sposób buta

Warto wiedzieć...

krzyżacka została starta na proch, ale zagrożenie, jakim było pozostawienie w obcych rękach rejonów nadbałtyckich, da jeszcze o sobie znać w ciągu następnych wieków.

Likwidacja pruskiej gałęzi Zakonu nie oznaczała jego całkowitej kasaty. Inflancka gałąź Krzyżaków - Zakon Kawalerów Mieczowych przetrwał do 1561 roku. Zagrożony przez Rosję ostatni mistrz Gotard Kettler sekularyzował Zakon i poddał Inflanty Polsce i Litwie. Sam został świeckim księciem lennej Kurlandii, co potwierdził hołdem złożonym królowi polskiemu 6 marca 1562 roku. Resztki Zakonu związały się z Habsburgami i przetrwały w Niemczech i Austrii działając do dnia dzisiejszego. W roku 1924 Krzyżacy wyrzekli się działalności zbrojnej. Wielki mistrz rezyduje w Wiedniu, a Zakon prowadzi działalność kul-



Hołd pruski: obraz J. Matejki

turalną i charytatywną w dziedzinie oftalmologii.

Tak zakończyła się historia zakonu rycerskiego, który uważał się za niezwyciężoną potęgę.

Galeria



Fot. Karol Grabowski

Jan Czochralski

140. rocznica urodzin

Jan Czochralski jest postrzegany jako jeden z największych autorytetów świata nauki. Potwierdza to fakt, że żaden inny polski naukowiec nie był i nie jest tak często cytowany, jak sławny chemik, krystalograf i metaloznawca. Co wynalazł Jan Czochralski? Które odkrycie przyniosło mu światową sławę i pokażny majątek? Na te i inne pytania odpowiadamy poniżej.

W historii zapisało się wielu wybitnych polskich naukowców. Maria Skłodowska-Curie, Kazimierz Funk, Stefan Banach, Mieczysław Bekker, Stanisław Ulman – to tylko kilka nazwisk z długiej listy przykładów. Listy, na której zazwyczaj brakuje Jana Czochralskiego. Mimo imponującego dorobku naukowego, wybitny chemik, krystalograf i metaloznawca na długie lata został zepchnięty na margines naukowego świata. Dlaczego? Zanim opowiemy na to pytanie, najpierw przyjrzyjmy się wybranym zagadnieniom z życia Jana Czochralskiego.

Jan Czochralski urodził się 23 października 1885 roku w Kcyni, która wówczas znajdowała się w zaborze pruskim. Był ósmym z dziesięciorga dzieci Franciszka Czochralskiego i Marty Suchodymskiej.

W rodzinie Czochralskich mocno zakorzenione były tradycje stolarskie, jednak Jan nie przejawiał zainteresowania rzemiosłem. Od pracy z drewnem wolął chemię.

MŁODOŚĆ

Wiedzę czerpał nie tylko z podręczników. Już jako młody chłopak zdawał sobie sprawę, że teoria nic nie znaczy bez praktyki. W piwnicy domu swoich rodziców przeprowadzał różne eksperymenty, które czasem kończyły się mniejszymi lub większymi wypadkami.

Ojciec Jana nie był z tego zadowolony. Kazał mu zająć się swoim hobby na poważnie albo porzucić je całkowicie. Młody Czochralski wybrał pierwszą alternatywę. Całe szczęście, bo w późniejszych latach dzięki osiągnięciom w tej dziedzinie zdobył światową sławę i niemały majątek.

Maturę zdał w Seminarium Nauczycielskim w Kcyni, jednak wyniki egzaminu dalece różniły się z jego oczekiwaniami. Po rozdaniu świadectw podobno podarł dokument i wygłosił przepełnioną żalem mowę, w której podkreślił, że wydane oceny są dla niego krzywdzące.

Po maturze przeprowadził się do Trzemeszna, gdzie mieszkał jego brat. Podjął pracę w aptece, w której na co dzień miał kontakt z ukochaną chemią.



POCZĄTEK PRACY NAUKOWEJ

W 1904 roku wyjechał do Berlina. Początkowo pracował w aptece, ale szybko znalazł zatrudnienie w laboratorium metalurgicznym koncernu AEG, gdzie zajmował się określaniem czystości rud, metali, stopów ich półproduktów. W tym czasie zaczął też uczęszczać na wykłady z chemii na Politechnice w Charlottenburgu, początkowo jako wolny słuchacz.

Poważną pracą badawczą zajął się w 1906 roku, gdy został zatrudniony w laboratorium Kunheim & Co. Rok później wrócił do koncernu AEG, gdzie został kierownikiem działu badań nad stałą i żelazem. W 1910 roku uzyskał dyplom inżyniera chemika.

KARIERA NAUKOWA

W 1917 roku Jan Czochralski przeprowadził się do Frankfurtu nad Menem, gdzie objął stanowisko dyrektora laboratorium metaloznawczego Metallbank und Metallurgische Gesellschaft AG. W tym czasie był już cenionym specjalistą w dziedzinie metalurgii. Uzyskał zgodę na stworzenie dużego laboratorium przemysłowego i wówczas zyskał warunki, w których mógł swobodnie rozwijać swój talent.

W 1924 roku został wiceprzewodniczącym, a rok później – przewodniczącym Niemieckiego Towarzystwa Metaloznawczego i honorowym członkiem Międzynarodowego Związku Badań Materiałoznawczych w Londynie. Był ceniony na całym świecie, co potwierdza fakt, że sam Henry Ford zaproponował mu stanowisko w dyrektora w nowo powstałej fabryce duraluminium.

Czochralski odrzucił tę propozycję. Zamiast wyjechać do Stanów Zjednoczonych i pomnożyć fortunę, wołał wrócić do Polski. Dlaczego? O tym za chwilę. Najpierw przyjrzyjmy się kilku przełomowym osiągnięciom polskiego naukowca.

CO WYNALAZŁ JAN CZOCHRALSKI?

Naukowy dorobek Jana Czochralskiego jest tak imponujący, że nie sposób opisać go w jednym artykule. Skupmy się zatem na jego dwóch najważniejszych osiągnięciach: opracowaniu tzw. metody Czochralskiego, wynalezieniu metalu B.

METODA CZOCHRALSKIEGO

Jan Czochralski zyskał wielki rozgłos, gdy w 1916 roku odkrył metodę pomiaru szybkości krystalizacji. Sam twierdził, że doszło do tego przez nieuwagę. Niektórzy naukowcy zarzucali mu, że jego odkrycie odkrycie jest przypadkowym rezultatem twórczego błędu.

Podczas sporządzania notatek naukowych, Czochralski miał omyłkowo zanurzyć pióro w tyglu ze stopioną cyną, zamiast w kałamarzu z atramentem. Zamiast wyrzucić zniszczoną stalówkę, naukowiec zaczął się jej przyglądać. Doszedł wówczas do wniosku, że zwisająca z pióra zestalona nic metalu pozwoli na mierzenie szybkości krystalizacji materiału.

Dość szybko zauważono, że metoda Czochralskiego doskonale nadaje się do otrzymywania monokrystalów metali. W 1948 roku zaczęto jej używać do produkcji monokrystalów krzemu. Przypadkiem czy nie, dzięki swojemu odkryciu Jan Czochralski stał się ojcem współczesnej elektroniki.

METAL B

Opracowanie metody pomiaru szybkości krystalizacji przyniosło Czochralskiemu sławę, ale majątek zdobył dopiero dzięki kolejnemu wielkiemu odkryciu. W 1924 roku opatentował beczynowy stop ołowiowy z niewielką domieszką innych metali. Polak nazwał swój wynalazek metalem B, od „bahn”, czyli „kolej”. Już sama nazwa wskazuje na zastosowanie stopu. Odkrycie Czochralskiego miało zrewolucjonizować kolejnictwo.

Celem naukowca było opracowanie stopu do produkcji panewek łożysk ślizgowych. Pracował nad nim przez kilkanaście lat. Miał być na tyle miękki, by mógł skutecznie smarować oś wagonu, a jednocześnie na tyle twardy, by nie zużywał się zbyt szybko. W końcu udało mu się po-



godzić te sprzeczne właściwości.

Patent na metal B został zakupiony przez niemiecką kolej, ale nie tylko. Z odkrycia Polaka korzystano w wielu innych krajach, między innymi w USA, Francji, Anglii, Czechosłowacji i ZSRR. Nie ulega jednak wątpliwości, że metal B był najistotniejszy dla niemieckiej gospodarki. Trzeba bowiem pamiętać, że po I wojnie światowej kraj ten otrzymał zakaz sprowadzania cyny.

Metal B był wykorzystywany w kolejnictwie do lat 60. XX wieku, kiedy łożyska ślizgowe zostały zastąpione tocznymi.

POWRÓT CZOCHRALSKIEGO DO POLSKI

W 1928 roku Jan Czochralski otrzymał propozycję objęcia katedry na Politechnice Warszawskiej. Przyjął ją po rozmowach z prezydentem Ignacym Mościckim (który także był wybitnym chemikiem). Jeszcze w tym samym roku lub rok później otrzymał doktorat honoris causa Politechniki Warszawskiej, dzięki czemu w 1930 roku otrzymał tytuł profesora, mimo braku doktoratu i habilitacji.

Utworzona specjalnie dla niego Katedra Metalurgii i Materiałoznawstwa była wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt. Nic dziwnego, bo poza realizacją zadań oświatowych, miała współpracować z Ministerstwem Spraw Wojskowych. Czochralski otrzymał wolną rękę w kwestii zatrudniania personelu. To nie przysporzyło mu sympatii wśród profesorów, którzy i tak byli już zazdrośni o jego osiągnięcia i majątek, którego dorobił się na swoim patencie.

AGENT WYWIADU?

Okoliczności wyjazdu Czochrańskiego z Niemiec nie są do końca jasne. Jak wynika z ustaleń Stefana Bartkowskiego, naukowiec był związany z polskim wywiadem. Przemawia za tym także fakt, że po powrocie do kraju, Czochrański cieszył się niemal pełną swobodą naukową i nieograniczonym zaufaniem władz wojskowych.

PRACA NA RZECZ PODZIEMIA

Po wybuchu II wojny światowej naukowiec skorzystał na swojej niemieckiej przeszłości. Okupant zezwolił, by ten prowadził Zakład Badań Materiałów przy Politechnice Warszawskiej. Jest jednak prawdopodobne, że Polak działał tam na niekorzyść Wehrmachtu. Jak stwierdził Stefan Bartkowski, praca była tylko przykrywką dla współpracy z wywiadem Armii Krajowej.

WYKLUCZENIE ZE ŚRODOWISKA NAUKOWEGO

Pod koniec wojny Jan Czochrański został aresztowany przez komunistyczną władzę pod zarzutem kolaboracji z Niemcami. Co prawda śledztwo umorzono już po kilku miesiącach, a naukowiec odzyskał wolność, jednak jego życie zmieniło się diametralnie.



W 1945 roku senat Politechniki Warszawskiej nie zezwolił mu na kontynuowanie pracy na uczelni. Wydalony ze środowiska naukowego, wrócił do Kcyni, gdzie założył firmę drogerijną BION. Władze Politechniki Warszawskiej dopiero w 2012 roku wydały uchwałę rehabilitującą Jana Czochrańskiego.

Artur Białek

KĄCIK LITERACKI

Violetta Paruszeńska

bankruci miłości
to przecież nie my
bankruci miłości
żyją – są – istnieją
ale nas to nie dotyczy
bankruci miłości
są – byli i będą
lecz my nic o nich nie wiemy
bankruci miłości
nie chcą przyznać się do krachu
bankruci miłości
nie chcą uwierzyć
bankruci miłości
piszą wiersze
wiersze o bankrutach miłości
cholera

Jerzy Paruszeński

PO CO?

Willi z basenem.
Bramę otwiera fotokomórka.
Marmurowe posadzki.
Skórzane meble.
Nad kominkiem – Salvadore Dali.
Tylko
Gospodarza nie ma...
Pracuje
daleko stąd.
Przecież
musi zarobić
na dom...



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz

14 października Dzień Edukacji Narodowej



„Edukacja jest
najpotężniejszą
bronią, której
możesz użyć,
aby zmieniać
świat.”

Nelson
Mandela

LIST W SPRAWIE POLONISTÓW

Polonista to nie zawód, lecz hobby,
Polonistą być - nie życzę nikomu.
Polonista po godzinach nie dorobi,
Choćby zabrał robotę do domu.

Polonista nie wędruje po mieszkaniach,
Nie odzywa się wchodząc ze dworu:
- Bardzo ładnie rozbieram zdania,
Czy jest jakieś stare zdanie do rozbioru?

Choćby szukał, racji i pretekstów
I tak zawsze pozostanie na uboczu -
Mniej się ceni analizę tekstu
Od banalnej analizy moczu...

Cera błada, na portkach łaty,
Różne braki w kondycji,
Oświeceniem nie oświecisz sobie chaty,
Pozytywizm nie poprawi twej pozycji.

Poloniście sterczą chude żebra
Jak sztachety mizernego płotu,
Gdy się jeden raz u Zuzi rozebrał,
To się składał z orzeczenia i z podmiotu.

A jak inny zleciał kiedyś z ławki,
Bo był gapa wyjątkowa i niezguła,

To zostały zeń cztery przydawki,
Dwa zaimki i partykuła...

Polonista, niepoprawny romantyk,
Nie największym się cieszy mirem,
Ale ja mu - laury i akanty,
Ale ja mu - kaczidło i mirrę!

Ale ja go całuję w ramię,
Ale ja go podziwiam i cenię,
A ty przed nim na kolana, chamie,
Cały w złocie i volkswagenie!

Bo jeżeli jesteś i ja jestem,
To dlatego, że stojący na warcie
Polonista znużonym gestem
Kartki książek wertował uparcie

Za kajzera i za Hitlera,
I za cara, i za innych carów paru,
I dlatego właśnie nie umiera
Coś ważnego, co nazywa się Naród.

Więc zamieszczam na końcu listu
Ja, satyryk, błazen i ładaco,
Zdanie proste: - Kocham polonistów!
Rozwinięcie zdania: -
... bo jest za co!

Andrzej Waligórski

WINCENTY WITOS

80. ROCZNICA ŚMIERCI

Zalicza się go do grona ojców Niepodległości, ale jego zasługi pozostają mniej znane od dokonań innych polityków zaangażowanych w odbudowę państwa polskiego.

SYN GALICYJSKIEGO CHŁOPA

Urodził się w 1874 r. w galicyjskiej wsi Wierzchosławice k. Tarnowa, w zaborze austriackim. Status społeczny i materialny jego rodziców nie zapewniał mu ani dostatniego życia, kariery zawodowej, godności i zaszczytów państwowych, ani poważania wśród tysięcy polskich chłopów. Ze względu na trudną sytuację rodzinną nawet naukę rozpoczął później niż jego rówieśnicy. Jego formalne wykształcenie to zaledwie dwuklasowa szkoła ludowa, do której uczęszczał przez cztery zimy. Zdobył jednak to, co najważniejsze – umiejętność samokształcenia, zdolność do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi na nurtujące go pytania oraz zamiłowanie do książek, które regularnie czytał.

Zanim założył rodzinę i zaczął prowadzić własne gospodarstwo, pracował okresowo jako robotnik rolny i drwał w lasach książęcej rodziny Sanguszków. Poznał trud pracy fizycznej i wartość ciężko zapracowanych pieniędzy.

Dzieciństwo i młodość ukształtowały Witosą na całe życie. Fizycznie był silny i wytrzymały. Dobrze znosił niewygody. Nie potrzebował luksusów. Cechy te przydały mu się podczas sprawowania obowiązków premiera Rządu Obrony Narodowej, kiedy w okresie bolszewickiego zagrożenia permanentnie pracował i wyjeżdżał w teren wizytować oddziały Wojska Polskiego. Przydały się również w 1930 r., kiedy to wraz z innymi liderami opozycji antysanacyjnej został osadzony w surowych warunkach twierdzy brzeskiej.

Doświadczenia z młodości ukształtowały go również psychicznie. Stał się bardzo pracowity, wytrwały i pragmatyczny. Przy podejmowaniu decyzji długo ważył argumenty za i przeciw. Był nieufny. Cechowała go również oszczędność, posunięta – jak twierdzili niektórzy mu współcześni – do skąpstwa. Kiedy był premierem, wykorzystywał do wyjazdów służbowych samochód Ignacego Paderewskiego. Rocznie z funduszu dyspozycyjnego wydawał mniej niż większość premierów przez dwa miesiące. Przez rok zarabiał mniej, niż wynosiło dwumiesięczne uposażenie szefów rządu po zamachu majowym z 1926 r. Nigdy nie szastał publicznymi pieniędzmi.



LUDOWIEC

Młodość Witosy przypadła na okres kształtowania się polskiego ruchu ludowego w Galicji. Paradoksalnie, jego głównymi organizatorami i liderami nie byli chłopci, lecz inteligenci, mieszcianie i potomkowie zubożałych rodzin ziemiańskich, np. ks. Stanisław Stojalowski, Bolesław Wysłouch, Maria Wysłouchowa, Karol Lewakowski, Henryk Rewakowicz. Miało to jednak drugorzędne znaczenie. Istotne były cele tego nurtu politycznego: szeroko rozumiane zmagania o poprawę losu mieszkańców wsi, rozwój oświaty, zniesienie pozostałości prawnych i mentalnych po epoce feudalnej, ogólna demokratyzacja systemu politycznego (równouprawnienie wszystkich wyborców) oraz reforma rolna.

Idee ruchu ludowego zaszczerpił u Witosy lwowski tygodnik „Przyjaciół Ludu”, redagowany przez Bolesława Wysłoucha. Pod wpływem lektury tego czasopisma przyszły premier coraz bardziej interesował się sprawami społecznymi, lokalnymi, a także polityką. Kiedy w 1895 r. w Rzeszowie powstało Stronnictwo Ludowe, pierwsze poważne ugrupowanie chłopskie w Galicji, Witos zgłosił do niego akces.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu i poświęceniu sprawom wsi, młody rolnik z Wierzchosławic został dostrzeżony przez członków ugrupowania,

a także przez lokalne społeczeństwo. Stopniowo i konsekwentnie zyskiwał zaufanie chłopów. Jego kariera polityczna była charakterystyczna dla wielu działaczy chłopskich tamtego okresu. Zaczynał jako korespondent „Przyjaciela Ludu”, społecznik, wzorowy rolnik, propagator nowych inicjatyw rolnych i organizator kampanii wyborczej w gminie Wierzchosławice. Mając 35 lat, był już jednym z najważniejszych polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego, posłem na Sejm Krajowy we Lwowie (od 1908 r.), wójtem gminy Wierzchosławice (od 1908 r.), aktywnym członkiem kilku lokalnych organizacji spółdzielczych i oświatowych. Wkrótce, w 1911 r., został posłem do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu.

Wszystkie stanowiska i zaszczyty, które mu przypadły przed I wojną światową, zawdzięczał własnej pracowitości. Jak mało który polski polityk, poznał naturę i oczekiwania swoich wyborców i sympatyków ugrupowania, którego był członkiem. Nie składał czczych obietnic. W pierwszym wystąpieniu publicznym po tym, gdy wybrano go na posła na Sejm Krajowy, zadeklarował tylko rzetelną pracę. Obietnicy dotrzymał – stał się jednym z najaktywniejszych posłów ludowych.

Z pracy w Sejmie Krajowym oraz w Radzie Państwa w Wiedniu Witos wyniósł spore doświadczenie parlamentarne. Zrozumiał również, że polityka to sztuka kompromisu. Oczywiście z zastrzeżeniem, że uzyskany kompromis będzie korzystny dla chłopów, narodu polskiego, a w przyszłości państwa. Nie szukał jednak konsensusów na siłę. Jeśli po drugiej stronie nie znajdował woli porozumienia, był zdecydowany na walkę. Na przykład gdy zaobserwował poczynania posłów ukraińskich w lwowskim Sejmie Krajowym, to stwierdził, że „[...] o sielance nie może być żadnej mowy. Idzie walka i trzeba ją podjąć. Nie sięgając po niczyje, trzeba bronić swego, i to bronić przed każdym, kto się ośmieli po nie sięgać.”

KU NIEPODLEGŁOŚCI

Poglądy polityczne Witosy ewoluowały. Początkowo ogniskowały się one wokół idei równości. Marzył o równości wszystkich obywateli Galicji, bez względu na pochodzenie społeczne i cenzus majątkowy. Rozumiał ją przede wszystkim jako emancypację społeczno-gospodarczą i polityczną chłopstwa. Już jako dwudziestolatek rozumiał, że oprócz ucisku doświadczanego przez mieszkańców wsi, funkcjonuje również bolesniejszy ucisk narodowy. Wyzwolenie narodowe Polaków – odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa polskiego – stało się więc jego głównym celem. Idea równości musiała zejść na drugi plan. Problem świadomości narodowej chłopów i kwestia



Gabinet Wincentego Witosy, 11 maja 1926 r



Fotografia grupowa działaczy PSL „Piast” ze sztandarami partyjnymi, lipiec 1927 r

niepodległości były obecne w wystąpieniach i publicznych wystąpieniach Witosy do końca jego życia w 1945 r.

Równolegle ewoluował program ugrupowania, do którego należał. W 1903 r. na zjeździe w Rzeszowie Stronnictwo Ludowe zmieniło nazwę na Polskie Stronnictwo Ludowe, co wiązało się z nowymi akcentami programowymi, jak budowanie świadomości narodowej, jej upowszechnianie i obrona polskich interesów. Witos, z racji tego że był jednym z ważniejszych działaczy PSL, współtworzył program stronnictwa. Jego rola wzrosła, gdy został wiceprezesem nowo powołanego ugrupowania – PSL „Piast”. Rosło również społeczne poparcie dla tej partii.

Jego ugrupowanie 1 lutego 1914 r. przyjęło jednomyślnie znamiennej rezolucję zaproponowaną przez Witosy.

„Kongres PSL, stojąc na gruncie programu ludowego, uznaje, że najwyższe, wiecznie żywe prawo narodu polskiego do budowania niepodległości Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszystkich dążeń i prac ludu polskiego w PSL zorganizowanego. PSL budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowotwórczą i dążności niepodległościowe.”

Zarówno więc Witosa, jak i PSL „Piast” należy zaliczyć do nurtu niepodległościowego.

Witos prognozował, że odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa polskiego nastąpią w odległej perspektywie. Czas na to potrzebny należało, według niego, spożytkować na wykształcenie mieszkańców wsi na obywateli świadomych swoich praw i obowiązków. Zadanie to starał się realizować przez działalność parlamentarną, rozszerzanie idei ruchu ludowego, wspieranie oświaty powszechnej i zawodowej, tworzenie instytucji spółdzielczych, gospodarczych i kulturalnych na wsi.

Kiedy w 1914 r. między zaborcami rozgorzała wojna, dostrzegł szansę na skrócenie czasu oczekiwania na niepodległość ojczyzny. Początkowo stawiał – podobnie jak Józef Piłsudski – na Austro-Węgry. Wsparł więc inicjatywę tworzenia Legionów Polskich, działając m.in. w sekcji zachodniej Naczelnego Komitetu Narodowego. Orientację wojenną zmienił w wyniku spotkania z noblistą Henrykiem Sienkiewiczem w Szwajcarii oraz z politykami polskimi z zaborów pruskiego i rosyjskiego. Nawiązał kontakty z Narodową Demokracją, która opowiadała się po stronie państw ententy. Na krótko został nawet członkiem Ligi Narodowej.

Jako parlamentarzysta wiedeński, lider PSL „Piast” i przywódca galicyjskich chłopów, przez całą wojnę prowadził szeroką działalność polityczną w celu nagłośnienia sprawy polskiej oraz pozyskania sojuszników politycznych dla urzeczywistnienia marzeń pokoleń Polaków. Symbolicznym sukcesem w tym zakresie było przyjęcie przez posłów zrzeszonych w Polskim Kole Sejnowym w Wiedniu rezolucji w sprawie odzyskania niepodległości przez Polskę, zgłoszonej przez współpracownika Witosa – Włodzimierza Tetmajera z PSL „Piast”. Zapisano w niej, że „[...] jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza”. Witos był jej współtwórcą i propagatorem. Rezolucję poparli ludowcy, endecy i socjaliści.

Lider PSL „Piast” nie godził się na wszelkie rozstrzygnięcia za plecami Polaków. W lutym i marcu 1918 r. bardzo wyraźnie oprotetował negocjacje między państwami centralnymi a bolszewicką Rosją, a także



Wincenty Witos wśród uczestników uroczystości w Wierchosławicach z okazji rocznicy Bitwy Warszawskiej,



Prezes Stronnictwa Ludowego Wincenty Witos niesiony na rękach przez działaczy ruchu ludowego podczas uroczystości z okazji XXV - lecia jego działalności politycznej, 30 kwietnia 1933 r.

traktat pokojowy państw centralnych z Ukraińską Republiką Ludową, w wyniku którego Ukraińcy otrzymali Chełmszczyznę i część Podlasia. Nazywał go czwartym rozbiorem Polski.

NA CZELE TYMCZASOWEJ KOMISJI LIKWIDACYJNEJ

Jesienią 1918 r. monarchia austro-węgierska chyliła się ku upadkowi. Żyjące w niej narody demontowały jej fragmenty, aspirując do tworzenia własnych państw. W Krakowie 28 października 1918 r. została powołana Polska Komisja Likwidacyjna, której celem było usunięcie zależności państwowych i prawnych od austriackiego zaborcy, przejęcie władzy nad Galicją oraz zarządzanie tym terenem do czasu powołania centralnego rządu niepodległego państwa polskiego. Witos otrzymał zadanie kierowania PKL. Jako szef dzielnicowego rządu stał się formalnie najważniejszym politykiem z byłego zaboru austriackiego, a tym samym jedną z kluczowych postaci odbudowującego się państwa polskiego.

O wyborze Witos na przewodniczącego PKL zdecydowały ugruntowana pozycja PSL „Piast” w Kole Polskim, zaangażowanie lidera ludowców dla sprawy polskiej, doświadczenie parlamentarne oraz umiejętność współpracy z innymi ugrupowaniami politycznymi. Warto podkreślić, że PKL tworzyli socjaliści, ludowcy i narodowcy. Sam Witos wspominał, że

„pomimo mnogości stronnictw zasiadających w PKL i rozbieżności poglądów, na ogół praca była zgodna i wydajna. Zawdzięczać to należy ludziom, którzy umieli wzniesić się ponad różnice partyjne i małostkowość, a kierowali się jedynie i wyłącznie dobrem ogólnym.”

Zadania, przed którymi stanęła PKL, były niezwykle trudne. Atrofia władzy austriackiej wywołała stan bezprawia i anarchii, podsycany przez radykalne ruchy społeczne i zdemobilizowanych żołnierzy. Dodatkowo sytuację komplikowały niepodległościowe aspiracje Ukraińców, które przybrały formę działań zbrojnych we Lwowie, a później w całej Galicji Wschodniej.

Witos jako przewodniczący PKL wykazał duże zaangażowanie i determinację, by utrzymać bezpieczeństwo w Galicji oraz jej spójność terytorialną. W imię polskiego interesu narodowego był gotów podejmować trudne decyzje, które nie pomnażały mu zwolenników. Uważał, że całą Galicję należy utrzymać w rękach polskich, by w przyszłości znalazła się ona w granicach Rzeczypospolitej. Mobilizował kolejne roczniki do wojska, by odbić ziemie zajęte przez Ukraińców. Opowiadał się za wstrzymaniem zasiłków dla rodzin zmobilizowanych żołnierzy, aby zaoszczędzone środki przekazać na działania wojenne. Zabiegał o wsparcie wojskowe. Interweniował nawet u samego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

W imię interesu narodowego Witos potrafił odłożyć interes chłopów, warstwy społecznej, z której pochodził i z którą się utożsamiał. Kiedy lud wiejski, podburzony przez komunistycznych agitatorów i radykałów – Tomasza Dąbala i ks. Eugeniusza Okonia – grabił majątki i dokonywał bezprawnej parcelacji ziemi w powiatach tarnobrzeskim, kolbuszowskim i niskim (w tzw. Republice Tarnobrzelskiej), lider PSL „Piast” zareagował bardzo stanowczo. Kierowana przez niego PKL wysłała na ten obszar wojsko, które siłą spacyfikowało rewolucyjne wrzenie. Zastosowano również sądy doraźne, które skazały kilkunastu chłopskich wichrzycieli na karę śmierci, a wielu dotkliwie ukarały.

Po latach Witos stwierdził, że był świadomy wyjątkowego momentu w dziejach narodu polskiego, w którym aktywnie uczestniczył. Był również świadomy odpowiedzialności, która na nim ciążyła. „Znalazłem się zaraz w radosnej konieczności tworzenia nowego własnego organizmu państwowego. Nie uważałem tego za rzecz codzienną. [...] Spełniając to zadanie, nie uchylałem się od odpowiedzial-



Uroczystości z okazji XXV - lecia działalności politycznej Wincentego Witosa w Wierchosławicach, 30 kwietnia 1933

ności za całość, ani od ataków, które gęsto spadały na moją głowę” – pisał.

PREMIER RZĄDU OBRONY NARODOWEJ

Polityczne znaczenie Witos w 1918 r. było na tyle duże, że brano go pod uwagę przy tworzeniu pierwszych ogólnopolskich rządów. Odmówił jednak wejścia do gabinetu Ignacego Daszyńskiego, a następnie Jędrzeja Moraczewskiego. Jego ostrożność wynikała z przekonania, że rząd centralny, by spełnić swe zadania, powinien skupiać główne siły polityczne oraz reprezentantów z wszystkich ziem byłych zaborów.

Zupełnie inaczej było w lipcu 1920 r., kiedy Witos (aktywny poseł, lider PSL „Piast”, wówczas jednego z ważniejszych ugrupowań w Sejmie Ustawodawczym) otrzymał propozycję objęcia premierostwa w tzw. Rządzie Obrony Narodowej, w najbardziej krytycznym momencie odradzającej się Polski, kiedy na Warszawę szła bolszewicka armia. Ten koalicyjny rząd uzyskał szerokie poparcie polityczne.

Powołanie Witos na premiera było dobrym posunięciem – jako polityk centrowy był on możliwy do zaakceptowania przez pozostałe ugrupowania. Ponadto miało ono wymiar symboliczny i propagandowy. Naprzeciw robotniczo-chłopskiej armii bolszewickiej, która miała „wyzwolić” ciemniznę

lud w Polsce, stał rząd z premierem-chłopem na czele, z wojskiem stworzonym głównie z mieszkańców wsi.

Jako premier RON Witos wykazał ogromne zaangażowanie. Ogłosił mobilizację kolejnych roczników i przyczynił się do zaciągu chłopów do Wojska Polskiego. Apelowwał do wszystkich Polaków o udział w obronie ojczyzny; 30 lipca 1920 r. w odezwie do włościan pisał:

„Kto z Was zdolny do noszenia broni, na front! Dzisiaj największy obowiązek każdego Polaka to służba w obronie Ojczyzny. Na polu walki, na froncie, jest dzisiaj miejsce dla każdego, kto broń udźwignąć potrafi. Inni dać muszą ofiarę z pracy i mienia [...]. Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko, majątek, krew i życie, bo ta ofiara się stokrotnie opłaci, gdy uratujemy państwo od niewoli i hańby!”

Wyjeżdżał w teren, uczestniczył w wiecach, wizytował żołnierzy na froncie. Swoją aktywnością dawał chłopom przykład zaangażowania i wzór do naśladowania. Mieszkańcy wsi odpowiedzieli pozytywnie na jego apele.

Okoliczności 1920 r. wymagały zachowania szczególnej rozwagi i powściągliwości. Witos nie wdał się w żadne tarcia i jałowe spory polityczne w tym okresie. Mimo błędów dowództwa, negatywnie oceniał nagonkę na armię i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, prowadzoną przez niektóre środowiska. Piłsudski zaś musiał darzyć Witosza zaufaniem. Z obawy przed niepewnym wynikiem działań wojennych, 10 lub 11 sierpnia 1920 r. złożył na ręce premiera akt swojej dymisji ze stanowiska Naczelnika Państwa. Dokument upoważniał Witosza do zastępowania go na tym urzędzie. Po zwycięstwie Wojska Polskiego i ustaniu kryzysu, Witos zwrócił dokument Piłsudskiemu.

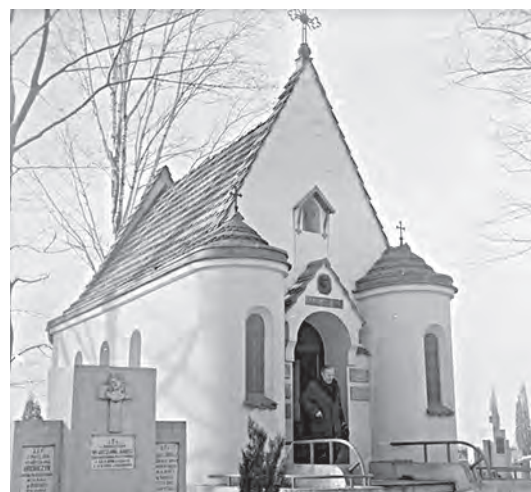
Sukces militarny Polski w wojnie z bolszewikami w 1920 r. jest przypisywany Józefowi Piłsudskiemu. Pamiętać jednak trzeba, że przyczynił się do niego również rząd Wincentego Witosa. Wysiłki i zasługi premiera docenił sam Piłsudski, przyznając mu Order Orła Białego dekretem z 11 lipca 1921 r. – „w uznaniu wybitnych zasług położonych dla Rzeczypospolitej Polskiej na polu działalności politycznej i państwowej, zwłaszcza w okresie groźnej inwazji bolszewickiej. Piłsudski twierdził, że rząd Witosza „zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej”⁹. Niestety, niedługo później zakończyła się współpraca obu polityków, a ich drogi diametralnie się rozeszły.

PATRIOTA MIMO WSZYSTKO

Witos wniósł duży wkład w odzyskanie niepodległości przez Polskę, a następnie w jej utrzymanie. Jego największą zasługą było pobudzenie świadomości narodowej i propaństwowej u chłopów. Symbolicznym tego wyrazem był udział chłopów-żołnierzy w wojnie polsko-bolszewickiej.



Szef Rządu Obrony Narodowej Wincenty Witos z wicepremierem, Ignacym Daszyńskim



Kaplica cmentarna z grobem Wincentego Witosa,

Spośród wszystkich polityków uważanych za ojców niepodległej Polski, Witos był najczęściej atakowany, pomawiany i szkalowany przez sanację oraz innych przeciwników politycznych. Niestety, podobnie trudny los spotkał innego zasłużonego współtwórcę niepodległości – Wojciecha Korfatego.

Mimo licznych krzywd i niesprawiedliwych ocen, lider ludowców traktował swoich politycznych antagonistów z szacunkiem. Nawet w pamiętnikach pisanych na emigracji był wobec nich powściągliwy. Mimo niesłusznego wyroku skazującego w procesie brzeskim, wydanego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, mimo pozbawienia go najwyższego odznaczenia państwowego – Orderu Orła Białego, nigdy nie przestał być patriotą. Gdy w 1939 r. nad Polskę nadciągała groźba wojny, powrócił z przymusowej emigracji do kraju. Po krótkim pobycie w więzieniu znów starał się poderwać mieszkańców wsi do walki o obronę ojczyzny.

Marcin Bukała

Sławomir Maszewski

MODLITWA

Panie, jeśli masz wobec mnie
jakieś plany,
daj mi jeszcze przeżyć
kilka chwil bajkowej miłości,
w której żądzę zastąpi czułość,
a fascynację – przywiązanie,
w której słowa, zamiast ranić,
cichym szeptem kołysać będą do snu,
a smutna wyobraźnia nie zazna rozłąki.

Zanim przejdę swoją rzekę
i samotnie rozpalę ognisko,
daj mi poczuć ciepły dotyk,
prowadzący do domu
bez lęku przed samotnością,
pozwól zatracić się bez reszty,
gdy najpiękniejszy taniec dojdzie do finału,
abym choć raz osiągnął nieznane,
odbijając piękno w swoim lustrze.

Galeria



Fot. Alieja Kłoczek

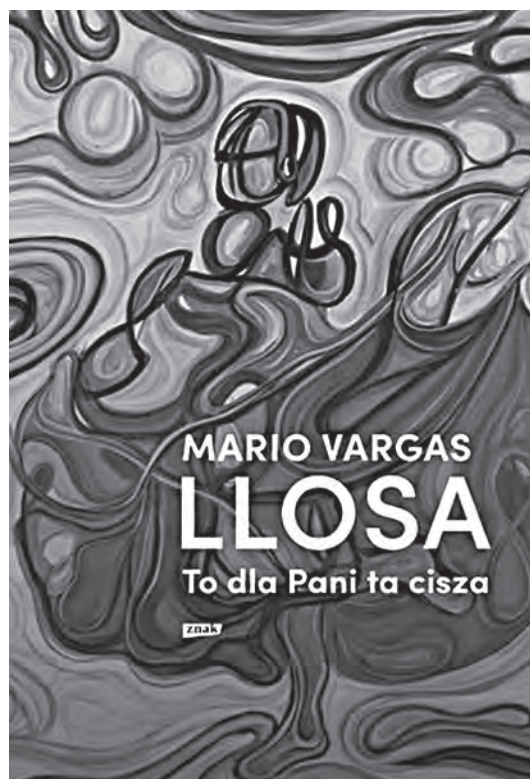
Peruwiańska cichosza

Maciej Pinkwart

Teatr w teatrze? Znamy, co najmniej od czasów Szekspira. Film w filmie? Kłania się Woody Allen. Obraz w obrazie? Przypomina się *Portret małżonków Arnolfinich* Jana van Eycka czy *Pokój artysty* Vincenta van Gogha. A literatura w literaturze? Ach, mnóstwo.

Mario Vargas Llosa ostatnią swoją powieść poświęcił książce. Oto mieszkający w Limie dziennikarz, naukowiec specjalizujący się w lokalnej etnomuzykologii, syn Metyski i włoskiego imigranta o baskijskich korzeniach, żonaty, z dwójką dzieci i niespełnioną miłością do peruwiańskiej śpiewaczki, obsesjonat o niemożliwym do zapamiętania nazwisku Toño Azpilcueta lansuje w swoim środowisku i w niskonakładowych pismach branżowych pogląd, że ludowa muzyka peruwiańska, wywodząca się ze skrzyżowania źródeł etnicznych z muzyką europejską, hiszpańską i... wiedeńską dała w efekcie specyficzną muzykę kreolską, która jest spoiwem, łączącym Peruwiańczyków. A może i szerzej – Latynoamerykanów. Drugim spoiwem jest język hiszpański, a trzecim – religia chrześcijańska. Najważniejsze są jednak melodie, tańce i piosenki – kreolskie walce, *huanitos*, *marineras* czy *resbalosas*. Dość przypadkowo trafia na koncert młodego solowego gitarzysty Lalo Molfino, wywodzącego się z Chiclayo (teraz znamy tę miejscowość dlatego, że biskupem był tam obecny papież, Leon XIV) – i stwierdza, że był świadkiem występu najlepszego wirtuoza na świecie. Chce go poznać, porozmawiać, przeprowadzić z nim wywiad – ale chłopak ucieka, wyjeżdża z Limy, znika, a wkrótce Toño dowiaduje się, że gitarzysta zmarł na gruźlicę w Szpitalu Robotniczym, niewykluczone, że na skutek samobójstwa. Przed śmiercią grał trochę w zespole, którym kierowała modna śpiewaczka Cecilia Barraza – ta sama, w której kocha się Toño. Lalo zakochał się w niej także, ale ponieważ nie umiał występować w zespole, był skrajnym indywidualistą, żeby nie powiedzieć – egocentrykiem i wywoływał nieustanne konflikty z innymi muzykami – piosenkarka po dwóch miesiącach zwolniła go z pracy. Nigdy nie wyznał jej miłości. Tylko przed odejściem przyszedł do niej, powiedział: *To dla pani ta cisza*, odwrócił się i odszedł.

Toño postanawia odszukać wszystkie jego ślady i napisać o nim książkę. Dość szybko ustala, że Molfino to nie było rodzinne nazwisko gitarzysty – adoptował go tak nazywający się włoski ksiądz, który znalazł go jako noworodka, porzuconego na wysypisku śmieci w miasteczku Puerto Eten koło Chiclayo. Uratował go dosłownie w ostatniej chwili – jeszcze moment, a dziecko zjadłyby szczury.



Szczury... To właśnie obsesja Toñiego: w momentach ekscytacji lub depresji pisarz ma wrażenie, że polują na niego te gryzonie, dostają się pod koszulę, czuje na skórze dotyk ich pazurów, więc zaczyna się gwałtownie drapać, zrzucając ubranie, także w miejscach publicznych.

Realnych śladów po życiu młodego gitarzysty, utrwalonych w dokumentach, recenzjach, wywiadach jest niewiele, ale Toñiemu to nie przeszkadza: używa niejako dziejów Molfino do zaprezentowania swojej tezy o integrującej narodowo roli peruwiańskiej muzyki ludowej. Książka powstaje, początkowo autor nie może znaleźć wydawcy, potem ryzykuje jej publikację mało znany księgarz, dzieło najpierw przechodzi bez echa, potem niespodziewanie staje się bestsellerem, a jej autor zdobywa uznanie i popularność. Niestety, nie jest to otwarcie drogi do trwałego sukcesu Toñiego Azpilcuety...

Przyznaję, że dawno mi się nie czytało książki z takim trudem. Po kilku pierwszych rozdziałach myślałem, że odłożę ją, niedokończoną, na półkę, gdzie stoją inne dzieła zmarłego 13 kwietnia tego roku noblisty. Llosa stosuje w książce metodę niejako literackiego rozdwojenia jaźni – w częś-

ci rozdziałów prowadzi opowieść z punktu widzenia narratora zewnętrznego, w części – podejmuje osobistą narrację, choć nigdy nie jesteśmy pewni, w czym imieniu się wypowiada – bohatera czy dzielającego jego poglądy autora. Ale przede wszystkim w pierwszej połowie powieść jest niebywale przeładowana szczegółami, bardzo specjalistycznymi detalami z dziedziny historii peruwiańskiej muzyki ludowej, instrumentoznawstwa czy etnografii. Wyrazy uznania dla tłumacza, Tomasza Pindela, ale i wyrazy współczucia dla czytelników, którzy tak jak ja brnęli przez dziesiątki stronnic takich, jak te:

Peruwiański walc to prawdziwa instytucja społeczna: nie został stworzony, by go wykonywać czy słuchać w samotności, jak w przypadku innych gatunków. Nic z tych rzeczy. Wykonanie walca wymaga udziału trzech, czterech albo większej grupy osób; dlatego, od samego początku, głęboko w wieku XIX, kiedy się narodził, oraz w pierwszych dekadach XX stulecia, powstawały liczne zespoły. Do najśłynniejszych zaliczyć należy Los Morochos, rzecz jasna, tworzony przez Oscara Avilésa, Augusta Ego-Aguirre oraz Alejandra Corteza; legendarny duet Montesa i Manriquego oraz Trio Abancay, czyli Cesara Santa Cruz, Joségo Morena i Pabla Casasa. Powiada Cesar Santa Cruz Gamarra, że José Moreno blisko przyjaźnił się z Felipe Pinglo Alvą i towarzyszył mu wiernie „aż do ostatniej chwili”. W zespołach takich zawsze musiał być wokalista oraz instrumentalisci, zazwyczaj gitarzyści, acz w miarę jak gatunek obejmował coraz szersze kręgi społeczne, dołączały nowe instrumenty towarzyszące gitarze, takie jak fortepian i skrzypce rodem z klasy wyższej oraz inne, skromniejsze, takie jak lutnie, kahony, kastaniety, trąbki, harmonijki, a nawet marakasy, choć te pojawiły się późno. I rzecz jasna, szczególne podziękowania należą się Eduardowi Montesowi oraz Cesarowi Augustowi Manriquemu za to, że w czasie, kiedy w Peru nie nagrywano jeszcze płyt, czyli na początku XX wieku, zabrali do Nowego Jorku osiemdziesiąt dwa peruwiańskie utwory, które trafiły na dziewięćdziesiąt jeden płyt, i zdaniem autorów, od których czerpię te informacje, czyli Joségo Antonia Llorénsa Amico i Rodriga Chocana Paredesa, dowodzi to, że w roku 1911 „istniał już pokaźnych rozmiarów kreolski repertuar cieszący się szerokim uznaniem” w kraju.

To cytaty z rozdziału dziesiątego. Na szczęście, ta dysertacja (nieco dalej jest wiele szczegółów o budowie instrumentów ludowych) – nie mająca dla fabuły, według mnie, żadnego znaczenia – ustępuje wreszcie miejsca przeżyciom i dramatom głównego bohatera. Oczywiście, każde dzieło słynnego pisarza, laureata literackiego Nobla i kontrowersyjnego polityka jest w pewien sposób ciekawe, ale nie mogłem się oprzeć wra-

niu, że na rynku peruwiańskim raczej nie miałby większego wzięcia czytelniczego przetłumaczony na hiszpański (o języku keczua nawet nie mówię!) cykl *Na Skalnym Podhalu* Kazimierza Tetmajera czy *Księga Tatr* Jalu Kurka... Ale może się mylę.

Ostatnie powieści wybitnych noblistów rzadko kiedy są ukoronowaniem ich dorobku literackiego. Dość wspomnieć tu *Rzecz o mych smutnych dziwkach* Gabriela Garcii Marqueza (wiem, że całkiem ostatni był tytuł *Widzimy się w sierpniu*, ale po pierwsze nie ma go jeszcze w wersji polskiej, po drugie – pisarz chciał żeby utwór ten nigdy się nie ukazał), *Legiony* Henryka Sienkiewicza czy *Ogród Edenu* Ernesta Hemingwaya. Ale żeby mieć możliwość wyrażenia takich opinii, warto i te dzieła poznać. W wolnych chwilach, oczywiście, i przy dużej dozie cierpliwości.

Mario Vargas Llosa, *To dla pani ta cisza* (oryg.: *La dedica mi silencio*), tłumaczenie Tomasz Pindel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2024, 333 strony.

KĄCIK LITERACKI

Krzysztof Saturnin Schreyer

TY JESTEŚ MOIM DOMEM

Ty jesteś moim domem
ciepłym w mrozy
mrocznym jak bór świerkowy
w upały
lekkim jak wiatr nad strumieniem
gdy w falach słońca kryształ.

Ja nie chcę być podróżnikiem
ja chcę być domatorem
twe oczy widzieć w obrazach
miętkość odczuwać w fotelach
i ciche chwile powielać
i głośno śmiać się przy stole
i być

wciąż z tobą
w domu.



Fot. Jacek Kiećman

Maria Kuncewiczowa

130. rocznica urodzin

Maria Kuncewiczowa urodziła się 30 października 1895 roku w Rosji, w Samarze. Z domu nazywała się Szczepańska i jeszcze z panięmskim nazwiskiem debiutowała. Rodzice przyszłej pisarki byli nieprzeciętnymi osobowościami: matka pisarki, Adelina, była córką oficera wojsk rosyjskich i skrzypaczką, zaś ojciec Józef - synem powstańca z 1863 i poetki, Cecylii z domu Eichler. Jego inteligencka rodzina ze szlacheckim rodowodem, zawsze słynęła z żywego zaangażowania w sprawy narodowe. Sam Józef uzyskał doktorat na Uniwersytecie Petersburskim, a następnie otrzymał posadę nauczyciela matematyki w gimnazjum realnym w Saratowie.

Maria była ich czwartym dzieckiem. Gdy dziewczynka miała pięć lat, jej rodzina przeniosła się do Warszawy i tu dorastała przyszła pisarka. W efekcie nauki, najpierw na pensji pani Sikorskiej, a następnie pani Aspis w Płocku, gdzie przenosi się rodzina w związku z zadaniami realizowanymi przez Józefa Szczepańskiego, Maria zdobywa dyplom nauczycielki domowej. Potem wraz z matką udaje się do Francji, gdzie chodzi na wykłady literatury francuskiej na uniwersytecie w Nancy.

Po powrocie do kraju rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, kontynuuje je później na Uniwersytecie Warszawskim. Pierwszą pracą przyszłej pisarki jest posada tłumaczki w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jej debiutancka nowela Bursztynukazuje się w piśmie studenckim Pro arte et studio, w 1918 roku. Kolejne opowiadanie odrzuca sam Tuwim opatrwszy złośliwym dopiskiem, jak wspomina po latach pisarka.

W 1921 pisarka wychodzi za mąż. Poślubia Jerzego Kuncewicza, który jest działaczem ludowym. W rok później na świat przychodzi ich syn Witold. Doświadczenia macierzyńskie są dla Kuncewiczowej asumptem do stworzenia śmiałego na owe czasy opowiadania, w którym autorka zaprzecza istnieniu wrodzonej miłości do mającego się narodzić dziecka oraz stara się obalić pogląd, jakoby kobieta miała być przeznaczona do rodzenia dzieci z racji naturalnego i przyrodzonego jej płci powołania.

Opowiadanie to ukazuje się w piśmie *Bluszc*. Pisarka daje w nim poznać to, co będzie już zawsze charakterystyczne dla jej twórczości: autobiografizm, ukazanie oso-



bistych, często bardzo intymnych przeżyć i doznań. W 1924 Maria Kuncewiczowa podejmuje pracę w oddziale Pen-Clubu. Mając prawie trzydziestkę podejmuje zaś naukę śpiewu w Konserwatorium Warszawskim, co jest na tyle efektywne, że zaczyna występować z koncertami w stolicy i na prowincji. Jednak po napisaniu z inicjatywy Melchiora Wańkowicza książki dla młodzieży, wybiera ostatecznie drogę literacką i porzuca profesjonalny śpiew. Ma to miejsce w 1927 roku, w którym również Kuncewiczowie zaczynają budować w Kazimierzu Dolnym swój dom. Będzie to bardzo ważne dla pisarki miejsce, co zresztą przeczuwając, pod domem jako kamień węgielny Kuncewiczowie kładą położyć symbolicznie dwie książki: *Dwa księżycy* Marii oraz *Przebudowę* jej Jerzego.

Niespodziewanie spadają na pisarkę trzy cioty: najpierw umiera jej matka w 1931 roku, rok później ojciec, a potem jeszcze brat, Aleksander. Czas spędzany w domu w Kazimierzu pozwala jej odzyskać równowagę. Do wybuchu wojny to tu spędza pisarka letnie miesiące. Po ataku Niemiec, 10 września 1939 roku, Kuncewiczowie przedostają się do Rumunii, a następnie do Francji.

Na emigracji czynnie działa pisarka na rzecz kultury polskiej, najpierw we Francji, potem w Stanach Zjednoczonych, gdzie dalej udają się małżonkowie. W 1962 roku udaje się pisarce odzyskać dom w Kazimierzu i Kuncewiczowie wracają do niego na stałe w 1970 roku. Na miejscu Kuncewiczowa działa aktywnie na rzecz kultury miasteczka,

współpracuje z polskimi czasopismami, a następnie podróżuje po Europie z racji zbierania materiałów do książki o Stanisławie Przybyszewskim.

Jej ostatnim dziełem jest jednak książka napisana po śmierci męża - Jerzy Kuncewicz umiera w 1984 roku, Maria przeżywa go o pięć lat. Niezależnie swej prozy Kuncewiczowa pamięta się jako autorkę pierwszej w Polsce powieści radiowej. Za swą twórczość pisarka zebrała wiele nagród i odznaczeń.

źródło: internet



Dom pisarza – jak mówił Jan Parandowski – jest zbiorem fetyszów zdolnych wywołać duchy. Odkryłem prawdziwość tych słów w piękny wrześniey dzień w domu Marii Kuncewiczowej w Kazimierzu Dolnym. Byłem tu przed dwunastu laty kiedy pisarka jeszcze żyła. Widzę ją w fotelu żywo gestykulującą, a potem oprowadzającą mnie po domu, wspartą o wspaniały huculski piec, przystającą przed „płachtą”, czyli turkietańskim kilimem ręcznie tkany przez tkaczki z Samary. Teraz, w tym pejzażu bez niej, wszystko jest tak jak było, bo dom był dla niej „istotą żyjącą”. Pisała w »Fantomach»: Złożony z milionów komórek, miewał rumieńce, bywał blade promieniował i chmurniał. Budził się razem ze mną, razem ze mną zasypiał, ale w nocy dziwniał, snuł swoje osobne życie – belki wzdychały, ronili żywicę, lasowało się wapno, wyły kominki, osiadały kamienie, przypominał się daleki las, z którego przywędrowały bale sosnowe i olchowe gonty, śnił się kamieniołom nad rzeką, rodziły się myszy psy, koty, korniki, pająki... Dom gęstniał, pochłaniał mnie, a jednocześnie sam wrastał w tajemniczą perspektywę...” To charakterystyczne, że ten dom pamiętamy właśnie nie z filmów czy fotografii, ale z opisów jego gospodyni. Kazimierz miał zawsze swoją legendę historyczną i artystyczną, dzięki domowi Kuncewiczów – nazywanym często „Kuncewiczówką” lub „Domem pod wiewiórką” – stał się legendą literacką Kazimierza. Dom w znaczeniu dosłownym i przenośnym. Kuncewiczowa urodziła się przed 100 laty (niektóre źródła podają jako rok urodzenia 1897) w głębi Rosji, w Samarze. Choć przywykła do stałych wędrówek i przenosin, zapragnęła w końcu znaleźć „dom – kotwicę” pokoleń, przystań, do której zawsze się wraca z najdalszych stron, żeby być u siebie. Do „Kuncewiczówki” dochodzi się głębokim wąwozem. Stoi na wzgórzu pośród kolorowych już drzew. – W 1936

roku, kiedy dom stanął, mogłam patrzeć na ruiny zamku i basztę, na rzekę, na farę i na przyszłość – wspominała. Teraz drzewa zasłoniły ten widok. Wzgórza, liczne wąwozy i całe miasto, które przeżywa kolejny renesans, opadają szeroko ku Wiśle.

Przyjechała tu z mężem Jerzym w 1927 roku. Zakupili małą chatkę i spory kawał gruntu. – Byłam w tej chatce bardzo szczęśliwa. Sprzyjała temu młodość. Witold (syn pisarki) był mały, cała bohema Pruszkowskiego (rektora ASP w Warszawie) zjeżdżała tu, przywożąc ze sobą beztroskę, artystyczną atmosferę. To był ten świat urojony. Opisała go w „Dwóch księżyczach”, które powstały w tym starym domu. Nowy, dzisiejszy wybudowano z inspiracji męża, według projektu Karola Sicińskiego. Jeszcze nie całkiem oswojony, miał być nie tylko kotwicą osobistą, ale i rodzinną. W 1939 roku trzeba go było opuścić i udać się na długie lata tułaczki za granicę.

Wróciła do Kazimierza razem z mężem dopiero w 1962 roku. I dom, jak przed wojną, zaczął tętnić życiem. To był okres bujnej kazimierskiej cyganerii – malarze, poeci, politycy nawet, a także różni inni zabawni ludzie schodzili się do „Kuncewiczówki” – pisała. Tu powstały m.in. „Fantomy”, „Natura”, „Listy do Jerzego”. Wszystko, o czym pisała Kuncewiczowa, musiało się zdarzyć. Jej pisarstwo jest w znacznej mierze autobiograficzne. Wyznawała zasadę: żyć pieszko, a dopiero potem wskoczyć na Pegaza. W jej długim życiu zdarzyło się wiele. Miała więc z czego czerpać i do czego się odwoływać. Wywodziła się z rodziny o tradycjach patriotycznych, powstańczych. Urodziła się w Rosji i dopiero na początku stulecia przyjechała do Polski. Studiowała romanistykę na uniwersytecie w Nancy, polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim, a także śpiew w konserwatorium w Warszawie, dokształcając się w Paryżu. W 1928 roku dała w Warszawie koncert pieśni impresjonistów francuskich, ale – jak powiedziała mi przed laty – odstraszyło ją od tego zawodu bezpośrednie eksponowanie się przed publicznością. W czasie wojny była prezesem Pen Clubu w Paryżu i Londynie, w latach 1963-1971 wykładała literaturę polską na uniwersytecie w Chicago. W dwudziestoleciu międzywojennym stworzyła pierwszą powieść radiową „Dni powszednie państwa Kowalskich”.

Miała w sobie coś z fotoreportera łapiącego życie na gorąco. Znajdowało to wyraz zarówno w jej rozmaitych działaniach społecznych, jak i w twórczości. Przypomnijmy jej akcję w czasie II wojny światowej na rzecz obywatelstwa światowego dla ludzi bona fide, którzy stracili opiekę swoich państw z powodu przekonań politycznych. Zebrała na liście popierających tę akcję podpisy wielu znakomitości: A. Einsteina, A.



Huxleya, R. Martin du Gard, E. Mauriac, J.B. Priestley, J. Romaine, B. Russell, B. Shaw i innych.

Tematem stale powracającym w książkach Kuncewiczowej jest miłość, przeżycia kobiety od wieku dziewczęcego po statyk. Tak było w jej pierwszym opowiadaniu „Przymierze z dzieckiem”, które ukazało się w 1926 roku w „Bluszczu” i które wywołało wiele sprzeciwów. Wychodząc z własnego doświadczenia matki, pisała to opowiadanie, gdy syn Witold miał dwa lata. Odmienne od przyjętych zwyczajów, zamiast ślepej miłości, rezygnacji z osobistej swobody, proponuje właśnie przymierze, przyjaźń matki z dzieckiem. Miłość jest jedna – zdaje się mówić – ale każdy przeżywa ją inaczej. Podobnie osobiste doświadczenie i przeżycia inspirowały „Cudzoziemkę” – opowieść o niezwykle kobiecie urzeczonej przez swój ideał muzyczny, niezrozumiałej dla otoczenia, tragicznej dla osoby, która jest matką, żoną, teściową. Bohaterka tej powieści, Róża Żabczyńska, ma wiele rysów matki pisarki. Jest więc Kuncewiczowa pisarką – jak wyznała mi przed laty – egocentryczną. – Odbieram świat przez siebie. Książką w największym stopniu potwierdzającą to uwrażliwienie na rzeczywistość są „Fantomy”. Znajdziemy w nich fragmenty poświęcone wrażeniom z podróży po wielu miejscach Europy, Stanów Zjednoczonych, Kanady, ale i domowi w Kazimierzu, mieszkaniom w Chicago, Płocku, Włocławku, Paryżu, Londynie; mieszkaniom, które mają swoje balkony, okna, meble, swoje kwiaty i swoje widoki z okien. Bo choć Kazimierz stał się jej matecznikiem, nie ukrywała, że był to wybór jej męża. Ona nigdy – jak mi kiedyś powiedziała – nie była do ziemi przypisana, zawsze była obywatelką świata. Zapewne. Ale łatwiej być obywatelką świata, gdy się jest zakotwiczonym w takim domu, który bez zgryzoty pozwalał bywać gdzie indziej. Zanotowałam jej słowa sprzed lat: „Mam dystans do wszystkiego, ze sobą włącznie. Przybiera to nawet u mnie postać przesłania religi-

jnego o potrzebie pokory”. O jednej z postaci „Tristana 46” tak mówiła: „Z rozmaitych ułamków i okrucich ulepiłam w tej książce malarza Miodraga, który mógłby być Feliksem Topolskim, gdyby nie był Miodragiem. Wszyscy ludzie w moich książkach mogliby być sobą, gdyby nie byli mną. Emma Bovary – to ja – mówił Flaubert”. Nie chciała, by po jej śmierci „Dom pod wiewiórką” był muzeum, ale „miejscem wspólnej przyszłości tych, co jeszcze są przeszłości ciekawi, ciekawi tego, co zmienia formę, ale nie przemija”.

I tak się stało. „Kuncewiczówka” nie jest martwym muzeum z kapciami, biletami wstępu, szatnią. Jest ciepłym, otwartym, bliskim każdemu miejscem spotkań. Zgodnie z jej życzeniem „pozostała okazem kamienno – drewnianej architektury kazimierskiej, napełnionym przedmiotami znaczącymi ślad długich wędrówek życia i ducha, służącym ludziom po naszym tu zniknięciu jako dokument pewnej epoki, pewnego stylu życia”. Tę wolę matki wypełnił jedyny syn i spadkobierca, Witold Kuncewicz ustanawiając w 1991 roku Fundację Kuncewiczów. Dyrektorem Fundacji, jej duszą i animatorem wszystkiego co się tutaj dzieje (a dzieje się bardzo wiele), jest Edward Balawejder, dyrektor Muzeum na Majdanku. Pomagają mu wolontariusze z kraju i zagranicy którzy są przewodnikami, kustoszami, administratorami, pilnują, sprzątaj, chcą tu być. „Kuncewiczówkę” odwiedzają liczne rzesze turystów indywidualnych i całe rodziny. Są tu kazimierzacy, wczasowicze, kuracjusze z Nałęczowa, młodzież i dorośli z całej Polski, a także miejscowa inteligencja. Przychodzą tu w odwiedziny jak do zaprzyjaźnionego domu. W salonie, przy tym samym okrągłym stole odbywają się biesiady literackie, spotkania pisarzy, poetów, ludzi sztuki. koncerty muzyczne, wernisaże malarskie. A po nich – jak mówi dyrektor Balawejder – siedzi się długo, gawędzi, popija drinki i poddaje urokowi tego domu. Ci, którzy tu przychodzą, są miłośnikami tego magicznego miejsca, ale i twórczości Kuncewiczowej. Jej książki wypadły jakby z obiegu literackiego. Nie jest też modna na salonach literackich. Żadnej jej książki nie ma w spisie obowiązkujących lektur. W niedawnym rankingu „Polityki” znalazła się pod koniec setki najpopularniejszych polskich pisarzy. Cóż, zmieniają się czasy, mody, obyczaje, koterie. Na szczęście Fundacja Kuncewiczów działa ponad modami i ponad czasem. Nie dostaje dotacji. Konieczne wydatki wspierane są przez życzliwych sponsorów, władze administracyjne i samorządowe. Ma w nich spory udział Witold Kuncewicz. Dzięki środkom generalnego konserwatora zabytków w ubiegłym roku udało się przeprowadzić remont „Kuncewiczówki”. Trudno nie ulec urokowi tego wnętrza, w którym wspaniale udało się zachować jego prywatny, intymny, kameralny charakter. Coś, co zdaje się chronić człowieka przed światem. Jest tak, jak było tu, gdy żyła jeszcze pani Maria. Powiedziała mi przed laty: „To, co mnie w tej chwili przeraża to fakt,

że życie na ziemi jest tak bardzo zagrożone. Coraz częściej piszemy o ziemi przez duże „Z”, bo Ziemia to przecież osobny glob, część wszechświata. Ja jestem bardzo związana z ziemią przez małe „z”. Wolę swój świat, na ziemi, bo znam go i nim żyję. To jest mój świat. Jestem tu u siebie”.

źródło: wkazimierzudolnym.pl



Ani ambicja, ani sztuka, ani podróże, ani bogactwo – uśmiech jest niezbędny do życia. Taki uśmiech, który z sytego serca płynie.

*

Sens słowa nie zawsze jest ten sam, głupie słowo może nabrać nadludzkiej powagi, jeżeli padnie w chwili, która na nie czeka.

*

(...) do miłości potrzebne są dwie osoby, nie jedna i nie trzy.

*

Artyści nigdy nie przestają być dziećmi, ale niektóre dzieci rodzą się dorosłe.

*

Nikt nie wie, gdzie się zaczyna i gdzie kończy mit.



MOSTY W STAŃCZYKACH

Stańczyki, których niemiecka nazwa brzmi *Staatshausen* to wieś usytuowana w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie gołdapskim, wzmiankowana w dokumentach kościelnych z XVI wieku jako *Staciówka*.

Stańczyki słyną w całej Polsce z bardzo wysokich mostów kolejowych, które powstały tutaj w latach 1917–1918. Nadają one szczególnego wyglądu tej miejscowości, a są elementami nieczynnej infrastruktury linii kolejowej. Często noszą one też nazwę *Akweduktów Puszczy Rominckiej*.

Mosty te należą do najwyższych w Polsce. Ich konstrukcja jest pięcioprzęsłowa, posiadają długość 180 metrów, a ich wysokość sięga do 36,5 metra. Przepływa pod nimi rzeka Błędzianka. Najpierw wybudowano w Stańczykach most południowy, potem most północny. Obie budowle są względem siebie równoległe, a w całości przypominają rzymskie akwedukty, które można zobaczyć w Pont du Gard.

Wiosną 1917 roku rozpoczęto budowę również trzeciego korytarza transportowego z Chojnic przez Czersk, Smętowo, Morąg, Ornetę, Lidzbark Warmiński, aż do Gołdapi. Ta ogromna inwestycja sprowadzała się także do poszerzenia nasypów na całej trasie, gdzie prowadził tor kolejowy. Ponieważ budowa odcinka Botkuny-Poblędzie, na początku I wojny światowej była już dość zaawansowana, więc na tej trasie postanowiono dobudować bliźniacze obiekty mostów na skrzyżowaniach z drogami kołowymi, celem ogólnego wzmocnienia całej konstrukcji. Ponieważ obieg tych mostów nakłada się częściowo na siebie, zwyczajowo jest on nazwany „wiaduktową dubletówką”.

W okolicy Błędzianki po roku 1918 zwożono drewno i węgiel, które po przeładunku transportowano dalej. Zwożono tutaj także wiaduktami kamienie parcelowane na różne budowy, a także składowano tu przywiezione wapno i cement. W XX wieku zna-

SPACERKIEM PO HISTORII

jdujące się na składach kolejowych kamienie posłużyły do budowy kwatery Hitlera o nazwie *Wilczy Szaniec* w Gierłodzi. Znajdująca się tu trakcja kolejowa, biegnąca po wiaduk-

tach, całościowo została rozebrana przez szabrowników rosyjskich czerwonej armii.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

Galeria



Agnieszka Lipska: Pradawne drzewo

Zygmunt Wróblewski

180. rocznica urodzin

16 października 1845 r. w Grodnie urodził się Zygmunt Florenty Wróblewski, pionier kriogeniki, jeden z najwybitniejszych polskich fizyków XIX wieku, który jako pierwszy na świecie skroplił tlen, azot i tlenek węgla.

Pochodził z licznej rodziny o skromnym statusie materialnym. Jego ojciec, Antoni był radcą prawnym, matka, Karolina z Mańkowskich urodziła jedenaścioro dzieci, z których ośmioro wychowała, rozwijając w nich zamiłowanie do nauki.

Edukację na poziomie gimnazjalnym przyszedł uczony odbył w rodzinnym mieście i zwieńczył srebrnym medalem oraz uzyskaniem prawa pierwszeństwa przy ubieganiu się o stanowisko w służbie państwowej. Z przywileju jednak nie skorzystał, postanowił kontynuować naukę na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Studia przerwał wybuch powstania styczniowego, które w Kijowie rozpoczęło się z 8 na 9 maja 1863 r. i upadło w ciągu tygodnia. Patriotyczny zryw rodaków zakończyły represje i zesłania, które nie ominęły Wróblewskiego. 23 lipca 1863 został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym w Wilnie, skąd trafił do więzienia w rodzinnym Grodnie. Przed karą śmierci ocalił go młody wiek. Skazany jednak został na zesłanie na Syberię, skąd powrócił na mocy amnestii w 1869 roku. Siłę do przetrwania katorgi dały mu marzenia o pracy naukowej.

Po powrocie z zsyłki, nie mógł jednak kontynuować nauki na terenie Imperium Rosyjskiego. Zdecydował się więc na studia w Berlinie. Kolejną barierą stała się zdiagnozowana postępująca krótkowzroczność, która groziła całkowitą utratą wzroku. Podał się operacjom oczu. W okresie rekonwalescencji nie chciał dłużej odkładać możliwości dalszej nauki, dlatego w charakterze wolnego słuchacza uczestniczył wykładach na Uniwersytecie Berlińskim. W tym okresie poznał takie sławy niemieckiego świata fizyki, jak: Heinrich Magnus (1802–1870), Heinrich Dove (1803–1879) czy Johann Poggendorf (1796–1877). Z kolei podczas pobytu zdrowotnego w Szwajcarii w 1870 roku osobiście zetknął się z Rudolfem Clausiusem (1822–1888), profesorem uniwersytetów w Zurychu i Bonn, jednym z twórców zasad termodynamiki.

Z Rudolfem Clausiusem, a także Gustavem Kirchhoffem (1824–1887) oraz Friedrichem Humboldtem (1769–1859) rozmawiał na temat swojej teorii wzbudzenia elektryczności. Nie spotkała się jednak z uznaniem doświadczonych



naukowców. Zachęcony jednak został do jej potwierdzenia na drodze doświadczeń. Tu przeszkodę stanowiły ograniczenia finansowe, które uniemożliwiały zorganizowanie pożądanego laboratorium do prac eksperymentalnych. W związku z tym, zdecydował się na oryginalne rozwiązanie. Postanowił napisać listy do kierowników katedr fizyki w Niemczech, z prośbą o przyjęcie na asystenta. Zamiast wynagrodzenia oczekiwał jedynie możliwości prowadzenia własnych prac w laboratorium. Na jego liczne zapytania odpowiedział jedynie Philip von Jolly (1809–1884), następca Georga Ohma (1789–1854) na katedrze fizyki Uniwersytetu w Monachium.

Wróblewski skorzystał z zaproszenia prof. Jolly'ego i rozpoczął błyskawiczną karierę fizyka w Monachium. Przyjechał w 1872, a już w 1873 przygotował w języku niemieckim dysertację doktorską pt. „Poszukiwania nad wzbudzeniem elektryczności przez środki mechaniczne”. Choć z jego pracy faktycznie nie wynikały żadne nowe prawa o charakterze ogólnym, przyniosła mu ona najwyższą pochwałę summa cum laude oraz stopień doktora Uniwersytetu Monachijskiego w 1874 roku. Dzięki wynikom osiągniętym podczas studiów doktoranckich, mógł tam otrzymać habilitację bez kolokwium, zdecydował się jednak na opuszczenie Monachium i rozwój naukowy na innych uczelniach. W ten sposób jako były zesłaniec i ubogi asystent zakończył najtrudniejszy okres swojego

życia, podczas którego „pisywał bezimienne artykuły do gazet tylko dla zarobienia na kawałek chleba”.

Profesor Jolly zważając na wybitne uzdolnienia, a także ambicje swojego ucznia, pragnął zapewnić mu jak najlepsze warunki do uprawiania nauki. Rekomendował go Augustowi Kundtowi (1839–1894), ówczesnemu kierownikowi katedry fizyki na Uniwersytecie w Strasburgu, przejętemu rozbudową instytutu fizyki. Wróblewski jeszcze w 1874 przeniósł się do Strasburga, gdzie mógł korzystać z bardzo dobrej infrastruktury laboratoryjnej pełniąc jednocześnie zadania asystenta kierownika instytutu. Warto dodać, że spod ręki doskonałego pedagoga Kundta i z jego szkoły fizyki doświadczalnej wyszedł rówieśnik Wróblewskiego, odkrywca promieni X – Wilhelm Röntgen (1845–1923).

W okresie strasburskim umysłem polskiego naukowca zaważał problem dyfuzji gazów przez ciała pochłaniające. Skonstruował przyrząd do pomiaru dyfuzji gazów (dyfuzjometr) przez membranę kauczukową. Za jego pomocą badał zależność pomiędzy prędkością dyfuzji oraz ciśnieniem dyfundującego dwutlenku węgla i wodoru. Stwierdził, że prędkość dyfuzji dwutlenku węgla przez błonę kauczukową jest proporcjonalna do ciśnienia gazu oraz wykazał, że prędkość dyfuzji wodoru była 3,6 razy większa niż prędkość dyfuzji dwutlenku węgla. Wyniki jego badań zostały wysoko ocenione przez niemieckie środowisko naukowe, umożliwiając mu habilitację w 1876, którą uzyskał na podstawie pracy „O dyfuzji gazów przez ciała pochłaniające”. O wartości jego dokonań świadczyła ponadto bardzo dobra recenzja autorstwa Jamesa Maxwella (1831–1879), największego fizyka teoretycznego XIX wieku, która ukazała się na łamach prestiżowego pisma naukowego „Nature”. Jako ciekawostkę warto podać, że w polskim świecie naukowym pojawiły się z kolei nieprzychylnie i bardzo krytyczne recenzje prac Wróblewskiego. Jedną z nich napisał Ludwik Birkenmajer (1855–1929), później wybitny historyk nauk ścisłych. Mimo surowych ocen, uznał ostatecznie, że wyniki badań Wróblewskiego posiadają „niezaprzeczenie wysoką wartość naukową”, a między uczonymi nawiązała się nić przyjaźni. Dodać należy, że sama polemika przyczyniła się do większej rozpoznawalności fizyka na rodzimym gruncie.

Po zwolnieniu przez Röntgena katedry fizyki i matematyki Akademii Rolniczej w Hohenheim pod Stuttgartem, prof. Jolly zaproponował na to miejsce kandydaturę Wróblewskiego. Przeszkodą okazało się polskie pochodzenie naukowca. Wróblewski pragnął jednak rozwijać swoją wiedzę w zagranicznych ośrodkach naukowych. Napisał więc podanie do Komitetu Stypendialnego Akademii Umiejętności o przyznanie mu stypendium im. Śniadeckich z funduszu Seweryna Gałęzowskiego.

Otrzymał je za drugim podejściem w 1880 roku. Uzyskane środki pozwoliły mu na odbycie dwuletniej podróży naukowej do centrów ówczesnego świata fizyki, z których najważniejsze znajdowały się w Paryżu i Londynie. Podczas krótkiego pobytu w Niemczech studiował metody fotometryczne, w paryskich laboratoriach fizycznych poznawał nowoczesne przyrządy naukowe do badań ścisłych, a w Wielkiej Brytanii zwiedził laboratoria Fredericka Guthrie (1833–1886) w Royal School of Mines w Londynie, Williama Adamsa (1836–1915) w King's College czy Roberta Cliftona (1836–1921) w Clarendon Laboratory w Oxfordzie.

Myśląc o powrocie na ziemię polskie podjął starania o katedrę fizyki doświadczalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, co nie bez przeciwności, zakończyło się sukcesem. Tu zainstalował aparaturę przywiezioną z Paryża i kontynuował prace badawcze. W tym czasie zaintrygował go problem skraplania tzw. gazów stałych. Badania nad tym zagadnieniem prowadził wspólnie z Karolem Olszewskim (1846–1915), fizykiem i chemikiem. Po serii żmudnych doświadczeń, 29 marca 1883 roku badacze zauważyli menisk skroplonego tlenu. Następnie skroplili azot i tlenek węgla. Zauważyć należy, że badania nad skropleniem tlenu prowadzone były wcześniej przez uczonych francuskich, jednak bez powodzenia. Nie potrafili bowiem uzyskać odpowiednio niskiej temperatury, potrzebnej do skroplenia gazów. Rozprężane powietrze chłodzili ciekłym etylenem pod normalnym ciśnieniem.

Różnica w eksperymentach polskich naukowców polegała m.in. na tym, że odpompowali naczynie z etylenem, ciśnienie nad etylenem obniżyło się, dzięki czemu temperatura spadała i tlen skroplił się. Było to możliwe, bo polscy uczeni potrafili schłodzić go do odpowiednio niższej temperatury. Po drugie, przebudowali końcowy fragment aparatury ciśnieniowej, co ułatwiło gromadzenie, a także obserwację cieczy. To aparatura Wróblewskiego pozwoliła uzyskać najniższe wówczas temperatury na świecie. Po spektakularnym wspólnym sukcesie, Wróblewski kontynuował badania nad niskimi temperaturami samodzielnie i został członkiem Akademii Umiejętności. Jego krótkie, ale bogate w doświadczenia i osiągnięcia na skalę światową życie, przerwał nieszczęśliwy wypadek. Rozlał na siebie zawartość lampy naftowej i na skutek poparzeń zmarł w 1888, w wieku zaledwie 43 lat.

Dr Monika Wiśniewska



Brat Jan wstąpił do zakonu mnichów milczących. Już na wejściu przeor zakonu zaznaczył:

- Witamy cię w naszych progach. Możesz robić w zasadzie co ci się podoba, ale nie możesz się odzywać, chyba że ja ci na to pozwolę.

Po pięciu latach przeor przychodzi do Jana i mówi:

- Bracie Janie, dziś piąta rocznica twojego przyścia do nas, więc możesz powiedzieć dwa słowa.

- Niewygodne łóżko.

- Dobrze, rozumiem, zajmiemy się tym.

Wymienili mu łóżko na wygodniejsze. Znowu minęło pięć lat i znów przychodzi przeor:

- Bracie Janie, dziś dziesiąta rocznica twojego przyścia do nas, możesz powiedzieć dwa słowa.

- Zimne jedzenie.

- Dobrze, rozumiem, zajmiemy się tym.

Zaczął dostawać ciepłą strawę.

Po kolejnych pięciu latach przeor przychodzi i mówi:

- Dziś mija piętnaście lat, od kiedy postanowiłeś być z nami, możesz powiedzieć dwa słowa.

- Chcę odejść.

A przeor na to, smutnie kiwając głową:

- Wiedziałem, że tak się to skończy. Od początku tylko narzekałeś i narzekałeś...



Sąd.

- Oskarżony! Wasze imię?

- Niewinny. Właśnie sobie zmieniłem Wysoki Sądzie. Przed rozprawą...

- Proszę zaprotokółować. Niewinny...

- Dziękuję Wysoki Sądzie... to ja sobie już pójdę.

Żona żali się mężowi:

- Stefan, czemu ja mam ciągle tyle roboty w mieszkaniu?

- Śpisz w nocy to ci się zbiera!

- Chciałem złożyć reklamację na towar zakupiony u was.

- Proszę o przedmiot reklamacji.

- Nie mam.

- Więc nie mogę rozpatrzyć pańskiego wniosku.

- Droga pani, gdyby ten bumerang wrócił, to byśmy się dziś tu nie spotkali.

Jak w najgrzeczniejszy sposób dać do zrozumienia pracownikowi, że właśnie został zwolniony?

- Panie Kowalski, nie wiemy, jak poradzimy sobie bez pana, ale od poniedziałku będziemy próbować.

- A skąd ty wczoraj wiedziałaś, że jestem pijany?

- Po SMS-ie. Napisałeś: "Zadzwoń do mnie, bo nie mogę znaleźć telefonu."

Muchy grają w piłkę nożną w filiżance.

Po jakimś czasie jedna mówi do drugiej:

- Staraj się, bo za tydzień gramy w pucharze.



Blondynka mówi do blondynki:

- Zostało mi trochę cieplej wody, doradź mi, co z nią zrobić

- Włóż do lodówki, ciepła woda zawsze się przyda...

- Tyyy, po czym poznać, że jesteśmy już naprawdę starzy?

- Na przykład po tym, że, jak wychodzimy z muzeum, to włącza się alarm.

- Panie doktorze, żona mnie zdradza, a rogi mi nie rosną.

- Wie Pan, z tymi rogami to taka metafora tylko...

- Uff, bo już myślałem, że mam niedobór wapnia.

Policjant w małym miasteczku zatrzymuje motocyklistę, który pędził główną ulicą.

- Ależ panie sierżancie, ja mogę wytłumaczyć - mówi facet.

- Cicho - rzucił policjant - Zamierzam ochłodzić pański temperament w areszcie, zanim nie wróci komendant.

- Ale panie sierżancie, chciałem tylko powiedzieć, że...

- A ja powiedziałem, że ma być cicho! Idzie pan do aresztu!

Parę godzin później policjant zajrzał do celi i powiedział:

- Na szczęście dla pana, komendant jest na ślubie córki. Będzie w dobrym nastroju, jak wróci.

- Niech pan na to nie liczy - odpowiedział facet z celi - Jestem panem młodym.

